Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WARSZAWA - STYCZEŃ - NR. 1

miesięcznik społeczno literacki

LEWY TOR

Cena egz. 50 gr.

TREŚĆ NUMERU:

Epoka, którą przeżywamy, jest próbą charakterów. Jeden miesiąc rządów faszystowskich pozwala nam lepiej poznać wartość naszych najbliższych, niż długie lata życia i walki w normalnych warunkach. Należy wysoko cenić tych wszystkich, którzy nie dali się złamać, wytrwali.

Ale klasie robotniczej w dobie obecnej nie wystarczy filozofja trwania. Jest ta filozofja żywym protestem przeciw panującej rzeczywistości, jest dowodem niespożytej żywotności socjalizmu, jest ważnym elementem dla wytworzenia się psychiki oporu i walki Niewątpliwie. Ale tego mało. Trwanie ma wtedy tylko sens, jeżeli stanowi wstęp do działania. Przed proletarjatem stoi w pierwszym rzędzie zagadnienie szukania dróg wyjścia z dzisiejszej sytuacji.

Baczyć należy na to, ażeby nasze trwanie nie zamieniło się w rodzaj przystosowania się do obecnych warunków. Trwanie, jako stan bierny, prowadzi do tego nieuchronnie. I dlatego mówimy: czasy obecne, to nietylko próba charakterów, to też próba woli. Woli zdecydowanej do przebicia się przez dzisiejszą rzeczywistość ku nowym drogom.

Otwiera się wielkie pole pracy dla myśli socjalistycznej, która winna kroczyć przed czynem. Nie lekceważymy sobie trudności, jakie przed nią staną. Niełatwo odszukać drogę w dzisiejszym labiryncie. I nieraz zapewne myśl ta będzie błądzić. Ale z błędów rodzą się prawdy. Z bierności nic narodzić się nie może.

Socjalizm ma dziś wielu wrogów. Dzieła socjalistyczne palą na stosie. Bojownicy socjalizmu giną na szubienicach i gniją w więzieniach. Z marksizmu zrobiono straszak dla obywateli, żądnych spokoju i porządku. Największym jednak wrogiem socjalizmu — byłby bezwład myśli socjalistycznej.

Chcemy przyczynić się do tego, aby myśl ta pracowała, była wciąż czynna, zawsze twórcza.

STANISŁAW BACZYŃSKI

Kultura socjalistyczna

Sprawa przyszłej kultury po zwycięstwie klasy robotniczej, nie absorbowała dostatecznie pierwszych teoretyków i pisarzów socjalistycznych. Wychowani sami w duchu kultury burżuazyjnej, znajdując w niej całkowite zaspokojenie swych potrzeb, nie wyobrażali oni sobie jasno przyszłych stadjów rozwoju kultury, po rewolucji proletarjackiej. Wychodząc z przesłanek materjalizmu dziejowego, że produkcja wartości duchowych wynika z warunków ustrojowych, społecznych i ekonomicznych, zadowalali się stwierdzeniem, iż w ustroju socjalistycznym musi powstać nowa kultura, jako wyraz procesów społecznych i form ustrojowych, stworzonych przez zwycięski proletarjat. Stanowisko Marksa, Engelsa, Lassala i in. wobec zagadnień kultury socjalistycznej, wyrażane przeważnie na marginesie, w polemikach i korespondencjach świadczy wymownie, iż w początkach swoich socjalizm bardziej realnie kształtował swoją ideologję w zakresie ekonomicznym i politycznym niż w dziedzinie kultury. Rozwój jednak ruchu klasowego proletarjatu na gruncie marksizmu, potęgując świadomość klasową i formując określony socjalistyczny pogląd na świat, stwarzał jeszcze w ustroju kapitalistycznym zarody tej przyszłej kultury w postaci krytyki marksowskiej, wymierzonej z jednej strony przeciwko kulturze (literaturze i sztuce) mieszczańskiej, z drugiej zaś usiłującej nakreślić plan przyszłej kultury proletarjackiej. Przez dłuższy czas jednak stanowisko negatywne tej krytyki przeważało nad pozytywnem, gdyż ustrój kapitalistyczny nie dawał warunków do powstania istotnie socjalistycznej pozytywnej kultury. Metoda krytyki marksowskiej miała poza tem jeszcze znaczenie naukowe, ujmując zjawiska i dzieje kultury objektywnie z punktu widze-

nia materjalizmu dziejowego, przez co stwarzała podwaliny dla nowej nauki o literaturze i sztuce wogóle. Prace Mehringa, Plechanowa i in. wnosiły do idealistycznej atmosfery, panującej w estetyce mieszczańskiej, powiew i zapowiedź nowych wartości oraz kryterjów, jakie miała wydać płodna myśl socjalistyczna. Myśl ta rozwinęła się po rewolucji październikowej w Rosji w dwu kierunkach: po linji walki klasowej i po linji ideologicznej. W pierwszym wypadku zwalczała wrogie klasowej świadomości proletarjatu dziedzictwo kultury mieszczańskiej, które otrzymała już w stanie rozkładu, w drugim odnalazła na podstawie swej macierzystej ideologji marksowskiej drogi do kultury bezklasowej, socjalistycznej. Przez to samo nakreśliła plan walki o nową, wielką, międzynarodową kulturę proletarjatu całego świata.

Ideologja tej kultury opiera się na stwierdzeniu faktu, iż wszelka dotychczasowa kultura stanowi własność i wytwór przystosowany do potrzeb warstw uprzywilejowanych i posiadających*). Klasy niższe odgrywają w dziejach kultury tylko rolę narzędzi, siłę wykonawczą, realizującą formy materjalne kultury według planu i potrzeb klasy panującej. Od chwili powstania zróżnicowanych klasowo społeczeństw, wyzysk, uciemiężenie i ciemnota niewolników umożliwiały dobrobyt, wolność i oświecenie panów. Warstwy jednak niższe, produkujące, nietylko są wykonawcami dzieł kultury przez wznoszenie budowli, drukowanie książek etc., ale przez całokształt swej pracy stanowią warunek materjalnego istnienia tej kultury, gdyż od czasów niewolnictwa aż do dziś była ona rezultatem eksploatacji i pasorzytnictwa społecznego. To wszystko, co stworzyła kultura sumeryjsko-akkadyjska, co pozostawił Egipt, Grecja i Rzym miało u podstaw, jako warunek swego powstania, ustrój niewolniczy. Kultury średniowiecza, Odrodzenia, baroku, były rezultatem

*) „Myśli klasy panującej są w każdej epoce myślami panującemi, czyli że klasa panująca jako siła *materjalna* społeczeństwa stanowi równocześnie panującą siłę duchową... Myśli panujące są niczem innem tylko idealnym wyrazem panujących stosunków materjalnych, w postaci myśli wyrażają się panujące stosunki materjalne, stosunki, które czynią pewną klasę, klasą panującą, czyli wyrażają myśli jej panowania... Te panujące pojęcia będą miały tem bardziej powszechną formę, im bardziej klasa panująca zmuszona jest przedstawiać swoje interesy jako interesy wszystkich członków społeczeństwa". *Marks i Engels: Niemiecka ideologja.*

ustroju feudalnego, sumą pracy chłopów i mieszczan dla zaspokojenia potrzeb kulturalnych szlachty i duchowieństwa. Obecna zaś kultura mieszczańska jest realizacją życia duchowego klasy kapitalistycznej przez eksploatację pracy klasy robotniczej. Wszystkie zaś tak zwane kultury „ludowe“ są na tle szczytowej kultury burżuazyjnej albo spóźnionym przeżytkiem resztek kultury feudalnej, albo też rachitycznym, niedorozwiniętym prymitywem, świadczącym o potrzebie własnej kultury w masach, potrzebie zgniatanej przez ciężar nędzy materjalnej i wysubtelnioną, doskonalszą kulturę panów. Wpływ kultury panującej przenika niewątpliwie przez współżycie lub naśladownictwo zgóry do nizin, ale dla ogólnego poziomu życia duchowego mas znaczenia decydującego mieć nie może, gdyż masom brak miary wartości i zrozumienia dla rzeczy, nie odpowiadających ich potrzebom. Dlatego konsumcja kultury panów przez masy pracujące jest zawsze znikoma, żyją one w nędzy kulturalnej. Cała konstrukcja psychiczna „ludu“, a więc proletarjusza i chłopa obca jest wartościom, które on w ustroju kapitalistycznym pracą swą realizuje. W charakterze bowiem kultury obecnej przebija się wyraźnie wrogi interesom tego ludu układ społecznej hierarchji, znamienny dla stylów, czyli zasadniczych układów form, kompozycji i konstrukcji. Najlepszym przejawem tego w architekturze był styl gotycki, typowo feudalny układ szczytowy, wyrastający z kamiennej masy aż do jednego szczytowego kamienia na cyplu. Ta szczytowość i hierarchiczność, równoległa z klasowym ustrojem, modyfikowana tu i ówdzie, odgrywa doniosłą rolę w konstrukcjach wszystkich stylów aż do czasów dzisiejszych. Dotyczy to nietylko architektury, ale całej filozofji, a zwłaszcza sztuki, np. literatury, której kanony przewidują jako układ poprawnej budowy hierarchiczność elementów, stopniowanie walorów aż do szczytowego efektu, szczególnie w dramacie. Układ rzeczywistości stał się tu planem stosunku człowieka do świata i jedyną formą, za której pośrednictwem może człowiek ten świat zrozumieć. Kultura bowiem poszczególnych epok ustrojowych stanowi system szczelnie zamknięty i wyraża tylko stosunek swego czasu do rzeczywistości, t. j. sposób, w jaki epoka swoją rzeczywistość ogląda, widzi, ocenia i organizuje.

W ustroju kapitalistycznym, który początkowo trawił resztki kultury feudalnej, arystokratycznej, pewne układy feudalnych kategoryj pojmowania świata zachowały się nadal tylko pod naciskiem liberalizmu mieszczańskiego i demokracji uległy przeróbce. Hierarchiczny układ znalazł miejsce w filozofji idealistycznej i w indywidualizmie romantycznym, które były odbiciem indywidualistyczej gospodarki kapitału. Impresjonizm, mistycyzm, symbolizm i przejściowy realizm o cechach wyraźnie negatywnych i krytycznej tendencji społecznej, ucieczka od rzeczywistości — wszystko to w kulturze mieszczańskiej wynikało z niejednolitości ustroju społecznego i ciągłych wahań politycznych, które towarzyszyły utrwalaniu się kapitalizmu. Zbiegły się w tej epoce elementy jakby wszystkich kultur klasowych, tradycje wieków, prowadząc do fantastycznego uniwersalizmu, zwalczając wszelką organizację kultury i zatruwając ją od podstaw pierwiastkami rozkładu. Duch kupiecki mieszczaństwa kupował tu jakby, za cenę swego zdrowia cały dorobek kulturalny swoich poprzedników. Odtąd też w postaci wyraźnej kultura zaczyna być przedmiotem handlu. Kultura mieszczańska sprecyzowała ostatecznie dwie podstawowe cechy kultur dotychczasowych: indywidualizm twórczy, doprowadzony aż do religjanctwa i ekskluzywność, wynikającą z prywatnej i klasowej własności dzieł artystycznych. Odznacza się ona wielkiem poczuciem wyłączności posiadania, tworzy kolekcjonerstwo prywatne, czyni z dzieł ducha własność indywidualną, poza-społeczną. Już artysta, myśliciel starożytny, średniowieczny humanista uważali się za odrębne, izolowane źródło wartości kulturalnych. Tajemniczość otaczała kuchnię alchemików kultury, którzy mimo swej materjalnej zależności od protektorów, uważani byli za istoty wyjątkowe, stojące poza normami organizacji społecznej, a nawet niejednokrotnie i sankcji prawnej. W epoce kapitalizmu to stanowisko producentów kultury doprowadziło wreszcie do zdeklasowania artysty i traktowania sztuki jako luksusu. Historja kultury stała się tak, jak dzieje ludzkości, historją jednostek. Takie pojmowanie kultury jako szeregu indywidualnych wysiłków, pozbawiało życie duchowe tradycyj społecznych, zamykając je w krótkich odcinkach pracy jednostek. Dlatego sztuka dawna tak jak

filozofja nie rozwijała się przez narastanie stopniowe pracy pokoleń, lecz stanowiła ciągle interpretację rzeczy powszechnie (np. zewnętrzne cechy przyrody, erotyzm) znanych zapomocą różnej techniki, była walką o oryginalność ujęcia ciągle tych samych przedmiotów. Zadanie artysty i myśliciela ograniczało się do najpełniejszego osobistego systemu pojmowania i interpretacji świata, bez wpływu na jego postać realną. Taka kultura musiała być nietylko obca, lecz nawet wroga ideologji proletarjatu, opartej o materjalizm dialektyczny i kolektywizm.

Kolektywizm jako podstawa ustroju socjalistycznego wyklucza bowiem z dziedziny kultury te wszystkie elementy, które stanowią fundament kultury klasowej, a więc: własność prywatną, indywidualizm i hierarchję.

Kolektywizm jest zasadą mechaniki pracy i współżycia, opartą przedewszystkiem na koordynacji sił społecznych i podporządkowaniu ich przez podział funkcyj ogólnym interesom społecznym. Jest to zasada całkiem odmienna od kapitalistycznej, a więc wprowadzająca całkiem nowy układ pojęciowy, z którego musi siłą faktu powstać nowa, socjalistyczna kultura.

W przeciwieństwie do dawnej kultury arystokratycznej i mieszczańskiej kultura socjalistyczna, wynikająca z materjalizmu ma wybitną dążność do realizmu i czynnej postawy wobec świata, do aktywizmu. Pragnie ona świat nietylko poznawać, lecz go również przekształcać. Wbrew hierarchji feudalnej i prymatowi indywiduum, przenosi ona punkt ciężkości na masy, decentralizuje się jako zjawisko społeczne i zmusza naukę i sztukę, na wzór produkcji przemysłowej, do zorganizowania się na zasadach współpracy i ciągłości wysiłku. Uznając twórcze znaczenie jednostki i mając na celu maksymalne spotęgowanie jej sił duchowych, przezwycięża jej indywidualizm aspołeczny i wyznacza jej właściwe miejsce w organizacji sił produkujących.

Jednostka przestaje być generatorem energji twórczej, staje się współczynnikiem działania zorganizowanego; generatorem jest zbiorowość, zorganizowana celowo siła mas, których napięcie kierunkowe i potrzeby zdecy-

dują o estetyce form i o stylu epoki. Rozszerzenie tych potrzeb, ustalenie ich minimalnych granic nadaje kulturze socjalistycznej tę siłę ekspansji, jaką możemy obserwować w ZSRR, oraz charakter zorganizowanej wytwórczości czy to w dziedzinie sztuki, czy też w zakresie elementarnych potrzeb duchowych. Ze względu na swój charakter masowy, powstająca kultura socjalistyczna już dziś stanęła w Związku Sowieckim przed zagadnieniem upowszechnienia i normalizacji, począwszy od zwalczania analfabetyzmu, a skończywszy na dziełach sztuki. Kultura mas i kultura dla mas nie polega, tak jak dawna na wyjątkowości, na zaznaczaniu różnic i odrębności między ludźmi, na pielęgnowaniu tego co ich dzieli, lecz na poszukiwaniu elementów, które ludzi łączą. Stąd jej charakter pozytywny, organizujący i budujący życie.

Ze sfery teorji kultura socjalistyczna przechodzi dziś w sferę praktycznej realizacji, t. j. przystępuje do tworzenia własnych kategoryj myślowych i własnej estetyki. Zagadnienie tedy przyszłej kultury przestaje być chimerą, kwestją dyskusyj gabinetowych, staje się sprawą życia, realnym faktem, wobec którego musi doznać porażki każda abstrakcyjna formuła, każda fikcja wydobyta z lamusa idealistycznego burżuazji. Zwyciężyć może tu tylko pozytywna myśl, zdolna do wniknięcia w ten olbrzymi proces dziejowy, na którym kładzie swe znamię wola klasy robotniczej. Krytyka burżuazyjna przygląda się jeszcze przez zadymione szkła starych kategoryj myślowych i starych form ustrojowych tej rewolucji, której znaczenia chwilowo umysł ogarnąć nawet nie zdoła, a która zapowiada ostateczną likwidację kultury panów.

Ale powszechny dostęp do książki, rozległy a nieznany w innych krajach wysiłek wychowawczy w stosunku do dzieci i młodzieży, uspołecznienie dzieł sztuki, teatr mas i ogólne spotęgowanie tempa życia duchowego, przekracza już charakter obietnic, jest świadomem urzeczywistnianiem przez proletarjat własnego planu duchowego i początkiem kultury, która ogarnie prędzej czy później cały świat i będzie znamieniem nowej epoki: socjalizmu.

Dr. A. PRÓCHNIK

Zagadnienie jedności

Jeżeli chcemy mówić o zagadnieniu jedności, musimy je otrząsnąć z wszystkich naleciałości uczuciowych, które się koło niego zebrały. Są zagadnienia, które wytwarzają wokół siebie całe trzęsawisko uczuciowe. Łatwo w niem ugrzęznąć każdemu, kto zbliża się do owego zagadnienia, aby je rozpatrzyć. Musimy więc to trzęsawisko przeskoczyć, aby móc dotrzeć do samej istoty zagadnienia.

Pojęcie jedności osnuło się jakąś tkliwo-łzawą atmosferą, która odurza i mąci zdrowy sąd o niem. Trzeba wydobyć się z pod jej działania i spojrzeć w oczy samemu pojęciu. Upajamy się łatwo słowami: jedność, zgoda, solidarność, współdziałanie. Ale nie należy zapominać o tem, że pojęcia owe nie żyją swem własnem życiem, nie mają jakiejś abstrakcyjnej wartości. Jedność sama w sobie nie jest celem. Zdobywa ona swą rację bytu dopiero wtedy, gdy sprzęga się z jakąś wielką ideą.

Czyż może być mowa o jakiejś idealnej, stuprocentowej jedności? W dzisiejszem społeczeństwie — nie! Takiem pojęciem jest właśnie pojęcie jedności narodowej. Jedność nie może być połączeniem sprzeczności, ale połączeniem zgodności. Jedność nie może być przymusowem nagięciem rozchodzących się w różne strony prądów, jedność może być tylko potwierdzeniem, urzeczywistnieniem jedności istniejącej w rzeczywistym układzie stosunków. Jedność jest to rzeka, do której spływa szereg strumieni, które sama konfiguracja terenu sprowadza do jednego, wspólnego łożyska. Osiągnąć można tylko taką jedność, która potencjalnie już istnieje. Jedność jest to połączenie sił, jest to zespolenie wysiłków, zdążających w jednym kierunku. Tylko tego rodzaju jedność posiada jakąś dynamikę.

Połączenie sprzeczności? Cóż to może dać? Strzaskanie mechanizmu. Jedność taka, to spętanie i zahamowanie potężnych, żywiołowych sił ścierających się ze sobą w społeczeństwie. Jest ona przeciwna naturze. Takie zakłócenie normalnego biegu rzeczy może doprowadzić do rozsadzenia skorupy, w którą próbowano zamknąć życie społeczeństwa.

Mowa tu jest o jedności politycznej. Pierwszym jej warunkiem jest i musi być jedność celu. Aby się łączyć, trzeba tego samego chcieć. Idzie się razem pod jednym sztandarem.

Jedność celu jest to określenie szerokie, które nie uwalnia nas od wątpliwości. Pozostaje możliwość bardzo obszernej rozpiętości interpretacyjnej. Wszystko tu można zmieścić, począwszy od jedności narodowej, a skończywszy na jedności proletarjatu. Jedność celu? Można ją rozumieć jako zgodność w jednym punkcie i jako jedność całkowitą, jako zbieżność czy skrzyżowanie poglądów, i jako ich zupełną identyczność. Przy jakiej to jedności celu możliwa jest do osiągnięcia jedność polityczna? Jeżeli wystarczy zetknięcie się poglądów na małym odcinku ideowym, przy rozbieżności w pozostałych dziedzinach, otworzymy szeroko wrota wszelkim koalicjom sprzecznych żywiołów, wszelkim centrolewom, wszelkim przypadkowym, minutowym związkom. związkom bez przyszłości. Jeżeli postawimy warunek integralnej, całkowitej jednakowości poglądów, stworzymy prawo do odrębności politycznej dla najbardziej indywidualistycznych odchyleń. Celem jedności jest walka. Prawa walki wymagają takiego skupienia sił, które byłoby zdolne do toczenia walki. Łączenie sił sprzecznych paraliżuje walkę od wewnątrz, rozdrabnianie sił wyklucza możność zwycięstwa. Jedność celu nie może być zatem rozumiana ani jako zbieżność poglądów, ani jako identyczność dążeń; pod jednością celu pojmować musimy posiadanie wspólnego światopoglądu, jedność w rozwiązywaniu zasadniczych zagadnień życia. Jedność celu jest to ten sam stosunek do podstawowych problemów współczesnego świata.

Aby osiągnąć jedność polityczną, nie wystarczy jednak jedność celu, konieczna jest jeszcze jedność drogi. Przy idealnej nawet, całkowitej identyczności celów możemy się jednak z sobą nie zjednoczyć, jeżeli różnimy się poważnie co

do dróg do owych celów wiodących. I naodwrót, poglądy nasze mogą się odchylać od siebie w pewnych punktach, ale znajdziemy się w jednym obozie, o ile naogół zgadzamy się co do tego, jakie metody walki należy stosować. Jeżeli kilka osób znajdzie się na tej samej drodze, osiągnąć one mogą pewne korzyści w marszu, łącząc się w gromadę. Ale w jakiż sposób można złączyć ludzi idących różnemi drogami? Dążymy do tego samego celu, ale inaczej zupełnie wyobrażamy sobie sposoby walki. Cóż nam da jedność? Tylko przynieść może szkodę. Nie może być kompromisu między sprzecznemi metodami walki. Uzgodnić je, to znaczy najczęściej wogóle nie walczyć. Zazwyczaj jest bowiem tak, że nie można iść trochę tędy i trochę tamtędy, ale trzeba się zdecydować iść albo tędy, albo tamtędy. Jeżeli więc nie możemy się wzajemnie przekonać, musimy się rozejść, i pójść swemi drogami. Między drogami zazwyczaj bowiem leży bezdroże. Jedność w kroczeniu bezdrożami nie może dać żadnej korzyści. Eklektyzm dróg politycznych rzadko jest pożyteczny. Walka polityczna wymaga dróg jasnych, wyraźnych, konsekwentnych.

Zagadnienie jedności nie jest zatem imperatywnym nakazem każdej chwili, ale wypływa jako rezultat określonych warunków i konkretnych okoliczności. Tam dopiero, gdzie wytworzyła się jedność celu i jedność drogi, powstać może jedność polityczna. Z chwilą jednak, gdy warunki te się zjawiają, jedność jest kategorycznym nakazem.

Zagadnienie jedności proletarjatu opiera się na tych samych prawach. Rozbicie obozu socjalistycznego, mimo jedności celów, było rezultatem głęboko sięgającej różnicy metod walki, stosowanych przez socjalistyczne i komunistyczne stronnictwa. I póki ta różnica istniała, niesposób było mówić o jedności. W epoce państwa demokratyczno-burżuazyjnego, kiedy socjalizm stał na stanowisku możliwie najszerszego wyzyskania możliwości, które nastręczało państwo liberalne, dla zdobywania konkretnych reform i organizowania masowego ruchu klasy robotniczej, a komunizm taktykę tę odrzucał, postulat jedności robotniczej nie miał gruntu pod nogami, opierał się bowiem tylko na czynnikach natury emocjonalnej, a nie wyrastał z istniejącej wspólności dą-

żeń i dróg. Jedność, która nie istniała potencjalnie, nie mogła w żaden żywy sposób powstać realnie.

Pomijamy rozmyślnie zagadnienie, kto w owym sporze miał rację. Może poruszymy je innym razem. Sądzimy, że każda epoka ma odpowiadające jej warunkom wskazania taktyczne, i że niema takiej taktyki, którą możnaby stosować w każdej epoce. Dość, że epoka faszyzmu spowodowała daleko idące zmiany. Socjaliści krajów dotkniętych faszyzmem, czy chcą, czy nie chcą, muszą dostosować swe metody walki do nowych warunków, socjaliści krajów pozostałych są mniej lub więcej zagrożeni faszyzmem.

Socjalizm współczesny wyciąga z tego dwa zasadnicze wnioski, które zresztą w teorji były już przewidywane w poprzedniej epoce parlamentarno - demokratycznej: 1) że przejście od kapitalizmu do socjalizmu nie może się dokonać na drodze ewolucyjnego przekształcenia państwa kapitalistycznego na socjalistyczne, że metody walki t. zw. demokratycznej, przynoszące pewne korzyści w epoce, która się już kończy, nie prowadzą do samego celu, że przewrót polityczny, musi poprzedzić przekształcenie form gospodarczych; 2) że rewolucja nie kończy się z chwilą zdobycia władzy, ale rozciąga się na cały okres, który po tym momencie nastąpi, że rewolucyjne metody rządzenia, trwają tak długo, póki rewolucja swego zasadniczego celu, którym jest przebudowa ustroju społecznego, nie spełni.

I komunizm przechodzi w okresie faszyzmu ewolucję. Uczy się cenić nawet skrawki t. zw. swobód demokratycznych, którymi do niedawna gardził.

Epoka faszyzmu spowodowała więc dwie konsekwencje: 1) wytworzyła konieczność łączenia się dla obrony przed wspólnym wrogiem, 2) zmniejszyła płaszczyznę tarć i różnic w obozie socjalistycznym.

I te właśnie konsekwencje faszyzmu, postawiły na porządku dziennym życia klasy robotniczej, słowo: jedność. Potencjalnie ta jedność już istnieje, musi jeszcze powstać faktycznie, musi się urzeczywistnić. Jest już to, co jest najważniejsze. Są objektywne warunki jedności. Bez nich najgorętsze nasze życzenia nie mogłyby niczego dokonać. Z nimi największe trudności i przeszkody będą pokonane. Warunki te pędzą nas nieuchronnie ku jedności.

Wkroczyliśmy w nowy okres dziejowy i klasa robotnicza stoi w obliczu dokonywującego się przegrupowania. Przegrupowania takie są nieuniknioną konsekwencją każdej wielkiej zmiany warunków. Ugrupowanie wedle stosunku do hasła niepodległości musiało ulec przegrupowaniu z chwilą, gdy hasło to zostało osiągnięte. Przegrupowanie to nie było jednak jednością. Nastąpiło nowe ugrupowanie, nowy rozdział wedle sposobu ustosunkowania się do warunków życia państwa demokratyczno - burżuazyjnego. Z chwilą, gdy państwo to zanika, ustępując miejsca faszystowskiej formie rządów, dotychczasowe ugrupowanie musi znów ulec przegrupowaniu. Przegrupowanie to będzie jednością. Faszyzm ma tę jedną dobrą stronę, że prowadzi do uzgodnienia metod walki w obozie socjalistycznym. Jedność jest zatem nakazem chwili. Chwili obecnej. Dzień jutrzejszy może nam przynieść nowe zagadnienia, nowe różnice i nowe przegrupowania. Wtedy będziemy się znów dzielić. Dziś musimy się łączyć.

Aczkolwiek istnieją warunki dla jedności, jedność nie powstaje automatycznie. Przejście od rozbicia do jedności jest to proces, który musi dojrzeć, jak każdy proces. Zniknęły trudności, które były nie do pokonania, trudności objektywnych warunków, zniknęły lub zmniejszyły się różnice celów i dróg. Pozostały jednak inne trudności, trudności może drugorzędne, ale niemniej uporczywe. Są to głównie przeszkody natury psychologicznej. Psychicznie nie dostosowaliśmy się jeszcze do nowej sytuacji i zmienionych warunków. Uczucia nasze nie są dość elastyczne. Stare metody stają się dziś narowami. Istnieje jakieś prawo bezwładności w dziedzinie uczuć politycznych. Ciąży ono wciąż nad nami. Ale warunki działają z nieubłaganą konsekwencją. Pędzą nas one ku nowym rozstrzygnięciom i pokonywują nasz opór wewnętrzny. I my również się przetwarzamy.

Istnieją dziś dwie koncepcje jedności robotniczej. Jedna z nich jest koncepcją jedności całkowitej, powszechnej. Zjednoczenie wszystkich ugrupowań działających na terenie robotniczym. Druga zaś głosi zjednoczenie ruchu socjalistycznego, ruchu klasowego. Warunki objektywne istnieją tylko dla drugiej z tych koncepcyj. Tylko bowiem w obrębie obozu socjalistycznego może wytworzyć się jedność celów

i dróg. Czyż możemy myśleć o jedności obejmującej również organizacje robotnicze o zabarwieniu faszystowskiem? Wysuwanie tego rodzaju koncepcyj utrudnia drogę ku jedności.

Ponieważ bezpośredniem zadaniem jest walka z faszyzmem, powstaje jeszcze inna koncepcja jedności. Jedności wszystkich przeciwników faszyzmu. Nie jest to jedność robotnicza, zasięg jej jest nieraz tak szeroki, że obejmuje nawet opozycyjne grupy faszystowskie. Należy tu odróżnić dwie rzeczy, wyzyskiwanie pewnych prądów i jedność z nimi. W walce z faszyzmem można wyzyskać każdy prąd, który w ten czy inny sposób mu się przeciwstawia. Istnienie w danym kraju rozłamu w obozie faszystowskim czy dwóch faszyzmów, ułatwia walkę. Opozycja liberalno - burżuazyjna, czy radykalno - chłopska jest również czynnikiem dodatnim. Ale daleko stąd jeszcze do jedności wszystkich grup przeciwnych rządzącemu faszyzmowi. Nie może być jedności między tymi, którzy musieliby się już rozstać w samym ogniu walki. Nie może być wyłącznie negatywnej podstawy jedności. Jedność — to znaczy przejść kawał drogi razem. Jedność musi być jednością postępowania, chociażby nazajutrz po walce. Nie nazwiemy chyba jednością, rzucenia się dwóch wrogów na trzeciego wroga, który chwilowo jest silniejszy.

A więc jedność socjalistyczna, jedność obozu, który stoi w obliczu wielkich przeznaczeń i zadań. Jedność walki i jedność budowania nowego porządku. Do niej należy najbliższa przyszłość.

Różne są formy jedności: pakt nieagresji, wspólność akcji, całkowite zjednoczenie. Są to stacje leżące na jednej drodze. Jesteśmy dopiero w przededniu wkroczenia na tę drogę. I wkroczymy na nią. Działanie warunków jest tak potężne, że pokona ono zarówno obawy przed wejściem na tę drogę jedności, jak i nieszczerość i metodę traktowania hasła jedności jako manewru.

Są pewne konsekwencje, od których nie można się uchylić. Kto mówi: socjalizm, musi powiedzieć: walka, kto mówi walka, musi powiedzieć: jedność.

STANISŁAW TOŁWIŃSKI

Budownicy jutra

Interesowało mnie zawsze zagadnienie motoru, poruszającego organizm społeczny. Tej głównej siły, która sprawia, że „objektywne warunki społeczne“, w jakich się znajdujemy, zostają przełamane i następują w nich zmiany — odbywa się postęp.

Zadanie polega nie na tem, „aby świat zrozumieć, ale, aby go zmienić“. Dla nas, marksistów, jest rzeczą niewątpliwą, że świat ludzki, otaczającą nas rzeczywistość, tworzą i zmieniają ludzie za pomocą wynalezionych przez siebie narzędzi pracy, stwarzanych przez siebie instytucyj społecznych, wreszcie, kształtowanej pod przemożnym wpływem tych narzędzi i tych instytucyj — psychiki ludzkiej.

Żaden z tych czynników nie działa niezależnie: na postęp techniczny wpływa struktura społeczna (instytucja) i psychika ludzka, warunki wytwórcze obalają instytucje społeczne, bronione przez psychikę i technikę, te same warunki powołują do życia nowe instytucje i przekształcają psychikę i t. d. Uchwycić tę wzajemną zależność, podporządkować wszystko, łącznie z kształtowaniem własnej psychiki, świadomej woli człowieka, panującej nad utrzymującemi ją instytucjami — to znaczy dopiero posiąść tajemnicę świadomego przekształcania świata.

Na drodze w tym kierunku zostały zdobyte w ostatnich czasach bardzo poważne osiągnięcia, z których nie zdajemy sobie dokładnie sprawy. Myślę o fabryce nowej zwycięskiej psychiki ludzkiej w Związku Republik Radzieckich.

Nie zdawałem sobie zupełnie sprawy w jak ogromnym, ścisłym związku pozostaje budowa nowych fabryk i warsztatów pracy, nowych miast, kolektywów rolnych, elektrostacyj, linij kolejowych, kanałów, osiedli mieszkalnych, profilaktorjów, szkół, pałaców kultury, parków, domów wypoczynkowych i t. p. — z pracą nad masowem szkoleniem i wychowywaniem nowych kadr ludzi o odmiennej, zdobywczej, ofiarnej i zwycięskiej psychice. Jak głęboko została przestudjowana metodyka tej pracy wychowawczej, obejmującej miljony obywateli. Ustrój wewnętrzny każdej fa-

bryki, warsztatu, biura, instytucji, będzie dla nas niezrozumiały, ekonomicznie niewytłumaczony, jeśli nie weźmiemy pod uwagę tej konsekwentnie przeprowadzonej zasady: obok bezpośredniego dzisiejszego interesu produkcji — dobór, szkolenie i wychowywanie kadr dla przyszłości; nie tej zresztą nieokreślonej, dalekiej, ale tej, ściśle w czasie wyznaczonej — jutrzejszej.

XVII Zjazd Partji Komunistycznej (luty 1934) rozpatrzył szczegółowo wyniki pracy pięcioletniej (1928—1933) nad wychowywaniem, szkoleniem (używa się w Z.S.R.R. terminu ogrodniczego — hodowaniem) kadr nowych pracowników.

Liczba wyższych zakładów naukowych ogólnych i technicznych wzrosła w tym okresie ze 129 do 600, liczba studentów — z 160 tysięcy do 491 tysięcy. Robotnicy fizyczni stanowią wśród studentów 50%, komsomolcy (członkowie związku młodzieży komunistycznej) — 30%.

Liczba technik (średnie zakłady techniczne) wzrosła z 1033 do 3522, liczba uczniów w tych szkołach — ze 188 tysięcy na 672 tysiące. Komsomolcy stanowią 42%.

W wielkim przemyśle liczba specjalistów z wyższem wykształceniem wzrosła z 13,7 tysięcy do 50,7 tysięcy, z ukończonem średniem wykształceniem z 10,5 tysięcy do 71,8 tysięcy, zaś wszystkich specjalistów łącznie z praktykantami — ze 100 tysięcy do 331 tysięcy. Młodzi specjaliści, którzy ukończyli wyższe uczelnie i techniki w okresie pierwszej pięciolatki, stanowią w wielkim przemyśle więcej niż połowę wszystkich specjalistów. Na stanowiskach kierowniczych w metalurgji —65%, w budownictwie — 62%, w energetyce — 64%. Szkolenie kadr dla rolnictwa posiada specjalne znaczenie w związku z kolektywizacją gospodarstw rolnych i rozbudową stacyj traktorowych. Liczba wyższych zakładów rolniczych wzrosła z 30 do 116, studentów — z 29 tysięcy do 99 tysięcy, liczba technik — z 204 do 928, liczba uczniów tych szkół z 30 tysięcy do 121 tysięcy.

Do pomocy w przeprowadzeniu kolektywizacji posłano na wieś 25 tysięcy robotników fabrycznych, następnie zaś ponad 18 tysięcy członków partji do t. zw. wydziałów po-

litycznych przy większych kolektywach i wszystkich stacjach traktorowych.

Specjalista z wyższego zakładu naukowego i techniki, jak również robotnik wykwalifikowany czy półwykwalifikowany ze szkoły fabrycznej (jeden do dwóch lat nauki po szkole powszechnej), przychodząc do warsztatu, nie przestaje być szkolony i wychowywany już w ramach organizacji produkcyjnej. Praca wychowawcza odbywa się tutaj drogą t. zw. współzawodnictwa socjalistycznego brygad, cechów i całych fabryk; uczestnictwa w ściśle ograniczonym i podporządkowanym interesom produkcji samorządzie fabrycznym; uczestnictwa w pracy politycznej i kulturalnej.

Jest rzeczą znamienną, że kwalifikacja fachowa i kwalifikacja polityczna stawiane są w ostatnich czasach na równej stopie wartości: członek Partji winien posiadać przedewszystkiem ściśle określone uzdolnienie fachowe, w swoimzawodzie winien dawać przykładową sprawność i wydajność pracy. Droga do Partji prowadzi przez wykazanie swych cnót na polu pracy przemysłowej.

„Patos budownictwa musi być uzupełniony patosem opanowania warsztatu“ (oswojenia). Patos to znaczy wysokie napięcie emocjonalne mas w określonym, skoncentrowanym kierunku. Jak powstaje ten patos? W jaki sposób zostało zorganizowane napięcie emocjonalne, które zastąpiło skutecznie dawne pobudki działania w ustroju kapitalistycznym?

Rozpatrzenie tego zagadnienia pozwoli nam na ujawnienie mechanizmu kształtowania psychiki przez określone, w świadomy sposób skonstruowane warunki środowiska społecznego i warsztatu pracy.

Emocje ludzkie kształtowały się w walce. Dla mas robotniczych kuźnią charakterów, zbiorowej woli, dyscypliny organizacyjnej jest walka klasowa. „Rewolucje — to są lokomotywy historji“ — mówił Marks. Obserwując natężenie wysiłku społecznego w czasie wojny, mobilizację środków ekonomicznych i siły ludzkiej dla obsługi armij walczących każdego państwa, spotęgowanie energji i ofiarności społecznej w porównaniu z okresami pokoju, przychodzi nieodparcie myśl zmobilizowania takiej samej ener-

gji dla pracy twórczej, konstruktywnej. Ażeby utrzymać, powołać do życia odpowiednie napięcie emocjonalne mas robotniczych po zwycięskiej rewolucji, trzeba rozbudzić stworzyć, utrzymać atmosferę walki, atmosferę stałej czujności wobec czyhającego na zdobycze proletarjatu — wroga klasowego. Wojna się nie skończyła, wojna trwa, trzeba gorączkowo rozbudowywać przemysł, koleje, zdyscyplinowaną organizację dla odparcia wroga, który w każdej chwili może uderzyć. To jeden czynnik.

Oddziaływanie, przetwarzające człowieka w wielkiej hali fabrycznej, ma swą przyczynę w przeciwstawieniu rytmu *pracy zbiorowej zastępu* — materjałowi, któremu praca ta nadaje również inny kształt, jak i psychice ludzkiej. Zbiorowość, rytm jest tu źródłem pobudliwości emocjonalnej. Rytm ten, pracę zastępową w fabrykach, trzeba ze względów wychowawczych utrzymać za wszelką cenę, potęgując czynnik emocjonalny przez wprowadzenie współzawodnictwa socjalistycznego zastępów. Odpowiedni charakter trzeba nadać również pracy na roli. Traktor musi być tutaj wychowawcą. Kolektyw rolny bez traktora, bez MTS (maszyno-traktornaja stancja), nie ma żadnego znaczenia, nie zwycięży. W książce „Maszyny i wilki" Pilniak w mistrzowski sposób pokazuje nam niesłychany opór, jaki stawia wilcza natura chłopa (stara, jak świat, czerpiąca swe korzenie z pomroku dziejów) — sile, która chce ją zmienić, przekształcić. Żadne przemawianie do rozumu na zimno nic tu pomóc nie może. Materjał o niesłychanej wprost sile bezwładności. Jak go wzruszyć i przeorać dla nowego społeczeństwa — oto zadanie. Jest w tej powieści pokazany zrąb nowej twórczej siły — to maszyna, przetwarzająca człowieka na obraz i podobieństwo swoje, rozwijająca w nim w ciągu kilku lat rytmicznego oddziaływania nowe ośrodki mózgowe, ba, całe komory innego myślenia i nastawienia. Jeden z najczęściej powtarzanych przykładów wielkich osiągnięć ostatniego okresu, ulubiony motyw powieści współczesnej, dramatu, feljetonu, pisma propagandowego, sprawozdania na zjazdach i zebraniach — to powstawanie, rozwój nowego człowieka jednocześnie, równolegle z rozbudową nowej fabryki. Fabrykę tę buduje się od fundamentów i człowieka taksamo — z parobka wiejskiego, anal-

fabety, bezprizornika, nawet złodzieja, przestępcy, wykolejeńca życiowego. To drugi czynnik.

Bezpośrednia walka z przyrodą, będącą niegdyś udziałem licznych gromad ludzkich, staje się w miarę postępu technicznego coraz bardziej ograniczona. Rozwijała ona i rozwija we wszystkich okresach pierwiastki twórcze w człowieku, kształci i wyrabia charaktery. Pracę ludzi nauki, odkrywców i wynalazców trzeba więc umasowić nietylko dlatego, że wymagają tego potrzeby rozbudowującego się w szybkiem tempie gospodarstwa socjalistycznego, ale przedewszystkiem ze względu na wartości wychowawcze tej pracy. Nie jest przypadkiem epopeja Czeluskina. Robi się wszystko, aby bohaterstwo, poświęcenie, solidarność ludzka w walce z przyrodą, mogła się jaknajszerzej, jaknajdobitniej przejawić, aby mogły w niej wziąć udział bezpośrednio, lub też pośrednio zamanifestować swą solidarność z tem bohaterstwem setki, tysiące, miljony ludzi. Aby z tej solidarności czerpały masy pracowników pobudki emocjonalne do swej codziennej pracy. Wynalazczość robotników w fabrykach jest szeroko propagowana, do każdego, drobnego nawet pomysłu obowiązane jest kierownictwo odnieść się z całą powagą i pieczołowitością. Dramat Kirszona p. t. „Cudowny Spław“, osnuty na tle pracy zastępu młodych komsomolców nad nowym wynalazkiem, wystawiają jednocześnie trzy teatry w Leningradzie, parę teatrów w Moskwie, liczne teatry na prowincji. Ulubionym tematem teatrów dla dzieci i młodzieży, książek, filmów jest praca badawcza i wynalazcza. Młodzież w czasie feryj wakacyjnych bierze udział w ekspedycjach naukowych. Zapał, wytrwałość w pracy badawczej i odkrywczej starają się zaszczepić jaknajszerszym masom wszystkie instytucje. To trzeci czynnik.

Obywatele Z. S. R. R. są poddani jednocześnie oddziaływaniu wymienionych tutaj czynników, posiadających niezwykle mocne i konsekwentne ugruntowanie organizacyjne. Atmosfera, która otacza każdego pracownika, wymagania, które mu są stawiane w szkole, warsztacie pracy, organizacji społecznej — muszą rozwinąć w nim cechy samodzielnego, świadomego swych celów, uzbrojonego w odpowiednie uzdolnienia fachowe, bojownika.

Parę słów jeszcze o metodyce tej wielkiej pracy wychowawczej. Wszędzie wysuwane jest przedewszystkiem zagadnienie ogniskowe — bojowe, oddziaływujące emocjonalnie, stale i wytrwale, tak długo, aż utrwali się ono dostatecznie mocno w psychice. Zagadnienie to tak jednak jest postawione, że wymaga od pracujących nad jego rozwiązaniem, wysiłku umysłowego i rzetelnej pracy. Na podkładzie uczuciowym następuje ugruntowanie rozumowe.

Niema takiego zagadnienia, które w przystępnej formie nie mogłoby być wyłożone masom. Specjalista. uczony, architekt, obowiązani są dzielić się wynikami swej pracy z szerokiemi rzeszami obywateli, czy to zapomocą artykułów popularnych, czy referatów dyskusyjnych na fabrykach, czy nawet, tak rozpowszechnionych ostatnio, wystaw ulicznych. Wiedza jest dostępna dla każdego. Obok patosu budownictwa powstaje patos samokształcenia.

Każdy budownik socjalistycznej gospodarki posiadać musi ścisłą, dobrze opanowaną kwalifikację, ale jednocześnie możliwie najpełniejszą świadomość i orjentację w ogólnych zagadnieniach budownictwa miasta, społeczeństwa, kraju Z. S. R. R. Hodują się i rozwijają typy renesansowe ludzi wszechstronnych, ale z uzdolnieniami praktycznemi. Od organizatora wymaga się bardzo pieczołowitego stosunku do pracownika. „Odpowiednich ludzi trzeba wysuwać, podnosić, stawiać na odpowiedniem miejscu i porządnie niemi kierować“. Jednocześnie jednak organizacja bojowa wymaga od pracownika pracy ofiarnej, oddanej aż do samozaparcia, jeśli tego wymaga interes budownictwa.

Zarysowanie się przyszłej harmonji pomiędzy rozwojem społeczeństwa i, warunkującym ten rozwój, wszechstronnym rozwojem uzdolnień jednostki, jest zupełnie wyraźne.

A jednocześnie głębokie opanowanie „objektywnych warunków społecznych“, wszystkich czynników, kształtujących psychikę, sprowadzenie wszystkiego do wielkiego zadania organizacyjnego, którego jedynym twórcą i wykonawcą jest świadomy swej nieograniczonej potęgi — człowiek.

T. ŚWIECKI

Starzy i młodzi

Fakt, że ścierające się w społeczeństwie naszem kierunki ideowe nie wywierają silniejszego wpływu na młode pokolenie, rzuca się w oczy każdemu, kto pilnie, bez uprzedzeń, czy samookłamywania patrzy na naszą rzeczywistość. Żaden z istniejących w Polsce obozów politycznych nie może się poszczycić młodym zarybkiem w stopniu, któryby świadczył o jego wpływie na młodzież — temperatury ideowej żadnego z tych obozów nie rozżarza zapał, entuzjazm, rozmach i wiara młodego, idącego w przyszłość pokolenia.

Co pewien też czas rozlegają się w tej sprawie w prasie różnych obozów głosy zaniepokojenia. Trudno się temu dziwić. Przeciwnie, dziwićby się należało, że zaniepokojenie w stosunku do powagi sprawy, jest tak małe. Fakt bowiem że założenia ideowe i aspiracje pokolenia, kształtującego współczesną naszą rzeczywistość, są obce młodzieży, nie trafiają jej do przekonania, wybitnie ogranicza zasięg jego wysiłków, czyni jego pracę pracą bez przyszłości. W świetle tego faktu założenia ideowe starszego pokolenia, nabierają charakteru efemeryd, a przyszłość najbliższa, rzeczywistość już dnia jutrzejszego staje się wielką niewiadomą.

Obojętność młodzieży wobec założeń ideowych starszego pokolenia, występuje bodaj najwyraźniej w płaszczyźnie poczynań rządzącego obozu. Jaskrawym tego dowodem jest przedewszystkiem rażąca dysproporcja między ogromem wysiłku, wkładanego przez ten obóz w pozyskanie dla swej ideologji młodzieży i nikłym rezultatem tego wysiłku. Przecież w celu pozyskania młodzieży dla tej ideologji, dokonana została cała reforma, obejmująca szkolnictwo od powszechnego aż po szkołę wyższą. Dla tego celu wyzyskane zostały i wciąż są wyzyskiwane wszystkie bogate możliwości

obozu, posiadającego w swoich rękach aparat państwowy, rozporządzającego funduszami publicznemi.

I jakiż jest tego wysiłku rezultat? Czyż pozostawia pod tym względem jakiekolwiek wątpliwości układ sił — obraz życia ideowego młodzieży?

Mógłby ktoś, nie bez pozornej słuszności, powiedzieć: wysiłek, włożony w zdobycie młodzieży przez znajdujący się u władzy kierunek polityczny, podjęty został u podstaw, obliczony na lata — poczekajmy. Dla każdego jednak bacznego i objektywnego obserwatora reakcji, jaką wywołuje w młodzieży „akcja wychowawcza“ sanacji na gruncie szkolnictwa, już dziś nie ulega wątpliwości, że zasięg wpływów tego obozu nie ulegnie zmianie, że będzie tak, jak dotychczas obracać się w granicach, określonych przez stypendja, posady, przewagi materjalne, które obóz ten będzie mógł zapewnić swoim adherentom.

W gruncie rzeczy jest to zupełnie zrozumiałe.

Zespół, stanowiący jądro ideowe obozu rządzącego — to ideologowie, którzy zatrzymali się w połowie drogi, to ludzie, którzy sami o sobie mówią, w sposób obrazowy, że w drodze do celów, które im niegdyś przyświecały, wysiedli na przystanku... mniejsza, jak ten przystanek się nazwie.

Czyż mogą się łudzić, że młodzież zrezygnuje również z dalszej drogi? Historja, a raczej historje w legjonie młodych, dają chyba dostatecznie zdecydowaną odpowiedź.

Każde pokolenie w swej lwiej części ma taki przystanek, w każdem pokoleniu jest on momentem zwrotnym, kiedy bunt przeciw rzeczywistości przekształca się ostatecznie w jej afirmację i kiedy reprezentowana przez to pokolenie siła motoryczna, siła uderzenia zamienia się w siłę biernego oporu, stającą na straży istniejącego stanu rzeczy. I każde pokolenie ten normalny proces starzenia się okrywa listkiem figowym takich czy innych frazesów.

Próby zatrzymania na tym przystanku następnego, idącego w życie pokolenia, muszą być, z natury rzeczy, beznadziejne.

Pozornie tylko większym sukcesem może się poszczycić drugi obóz burżuazyjnej ideologji — obóz narodowy. Złudzenie siły powstaje tutaj w umysłach bezkrytycznych pod wpływem jaskrawych i krzykliwych form działalności grupy

młodzieży, będącej odpowiednikiem ideologicznym obozu narodowego. W istocie rzeczy ideologja obozu narodowego nie wytworzyła na terenie młodzieży żadnego głębszego ideowego nurtu. Świadectwem tego najlepszem jest kompromitujące ubóstwo i prostactwo teoretycznych wypowiedzeń się tej młodzieży, jej rozbrajająca bezradność w dyskusjach teoretycznych, toczących się na gruncie akademickim, jej rozbicie i odżegnywanie się od starych. Poza tem należy sobie zdawać sprawę, że tak zwany obóz narodowy młodzieży jest konglomeratem różnych elementów w olbrzymiej większości nieuświadomionych społecznie, nieuświadamiających sobie nawet celu własnych dążeń. Cementem, łączącym w tym konglomeracie jest nietyle treść ideowa, ile forma walki, odpowiadająca temperamentowi młodzieży. W tym konglomeracie, obok żywiołu burszackiego, reprezentowanego przez dobrze sytuowaną młodzież burżuazyjną, znajdują dzisiaj miejsce żywioły, których radykalizm wypływa z nieuświadomionego jednak szczerze odczuwanego niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, żywioły, które w momencie zdecydowanej walki społecznej, znajdą się niewątpliwie po przeciwnej stronie frontu, niż obóz narodowy. Zresztą ewolucja, a raczej permanentna rewolucja, odbywająca się w różnych legjonach młodych z jednej strony, a organizacjach narodowych z drugiej, jest dostatecznie ważkim dowodem głębokiego rozdarcia między burżuazyjnymi ideologami starszego pokolenia, a nawet tą częścią młodzieży, którą skłonni są uważać za swój dochówek.

To rozdarcie ma swoje głębokie i niedające się usunąć przyczyny. Rzeczywistość powojenna — rozwój, a raczej zanarchizowanie życia gospodarczego, podważyły podstawy kultury świata kapitalistycznego.. Pogląd na świat, oparty o panujący ustrój społeczny, zarysował się tysiącem palących sprzeczności. Te wszystkie sprzeczności, przeżuwane przez zapatrzone w przeszłość starsze pokolenie, są nie do strawienia dla młodzieży. W wysiłku rozwiązania konfliktów, wobec których zostało postawione młode pokolenie, przeżarta sceptycyzmem burżuazyjna ideologja w stanie rozkładu nic mu nie daje i nic dać nie może.

Zrozumiały i naturalny jest więc fakt, że burżuazyjne kierunki ideowe nie wywierają wpływu na młodzież. Nato-

miast faktu, że obóz socjalistyczny nie potrafił sobie zdobyć młodego pokolenia, nie da się w żadnym razie wytłumaczyć treścią reprezentowanej przez niego ideologji. Socjalizm bowiem, wybiegający poza panujący ustrój gospodarczo - społeczny, nie może odpychać od siebie młodzieży, buntującej się przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy. Przeciwnie, w jej wysiłku opanowania zastanej rzeczywistości, socjalizm i tylko socjalizm może stać się dla niej podstawą. Świadczy o tem wymownie radykalizm tych wszystkich młodych, buntujących się przeciwko zaskorupiałym, stwardniałym w bezruchu formom współczesnego życia zbiorowego, radykalizm, błądzący poomacku, posługujący się jednak strzępami marksizmu wszędzie tam, gdzie usiłuje zająć pozytywne, twórcze stanowisko.

Ten żywioł buntowniczy nie znajduje dzisiaj miejsca dla siebie w istniejących organizacjach socjalistycznych, nie wzmacnia ich szeregów, lecz rozlewa się pianą słów, marnuje na peryferjach naszego życia publicznego, w pismach i pisemkach, o rewolucyjnych tytułach, w jałowych dyskusjach, w do niczego nie obowiązującym i nie wywierającym żadnego wpływu na rzeczywistość malkontentyzmie przeciwko wszystkiemu i wszystkim.

Przekształcić tę marnotrawiącą się siłę młodego pokolenia w siłę twórczą, kształtującą nową rzeczwistość, ująć ją w karby organizacji może tylko socjalistyczny ruch robotniczy. I niewątpliwie tak się stanie. Przyczyny bowiem słabego wpływu obozu socjalistycznego tkwią nie w treści jego ideologji, ale raczej w przemijających założeniach taktycznych tego obozu, w jego ustosunkowaniu się do aktualnych zagadnień życia, w rozwiązywaniu tych zagadnień nie w płaszczyźnie właściwego programu socjalistycznego, ale w płaszczyźnie programu minimalnego, ustalonego w okresie współpracy z burżuazyjnemi stronnictwami. Odpycha od obozu socjalistycznego młodzież, narzucona mu przez rozwój wypadków, niewdzięczna rola obrońcy demokracji mieszczańskiej.

Moment przejścia obozu socjalistycznego do ofensywy w walce o demokrację robotniczą, niewątpliwie będzie jednocześnie momentem odzyskania wpływów na młode pokolenie.

WŁODZIMIERZ KOWALSKI*)

Człowiek z Altony

Ręce styłu związano powrozem.
Dreszcz — na cegłach zielonej celi. —
Jakiś cień się na cegłach położył,
Księżyc szyby srebrem wybielił.
Drzwi zawarto — cicho, bez szczęku.
Znowu cień — pod nogami, na ziemi.
Widać: kołnierz palta nad szczęką.
Słychać: „Czemuż tak milcząc idziemy?"
Siadł na dachu świt rozkudłany,
rozczesując warkocze konarów.
Wiatrem skiby chmur przeorane
nad głowami kłębiły się szaro.
Poplątały się chmury te gęste,
cień z księżycem upadł i znikł —
przed pomostem zostawił Lidgensa,
zaciśnięty w paluchach krzyk.
Trzeba słuchać słowa wyroku
i na nogach stać mocno, mocno —
marmurowy mieć spokój we wzroku,
płonąć sercem, nim spali się do cna.
O czemś cicho szepczą kasztany,
niebo nisko, tak nisko schylone. —
Siadł na dachu świt rozkudłany,
wszedł na pomost człowiek z Altony.
Człowiek, człowiek, człowiek z Altony.
Nigdy, nigdy nie zejdzie stąd...
— „Niosłem walki gniew na ramionach!
O Październik umieram... Rot Front!..."
Człowiek, człowiek, człowiek z Altony.
Upadł. Leży. Nie wróci stąd...
Kadłub martwy, a bruk — czerwony.
Sine wargi szepcą: „R-o-ot Fro-o-ont..."

---

*) Włodzimierz Kowalski jest młodym polskim poetą sowieckim. Wiersz niniejszy stanowi pieśń drugą jego poematu, który poświęcił straceniu 1 . ierpnia 1933 r. w Altonie dwóch rewolucjonistów niemieckich, Lidgensa i Wolfa.

WANDA WASILEWSKA

Nad rzeką

W tym czasie coraz częściej powtarzały się dzikie, głupie i niepotrzebne awantury między Jankiem a ojcem. Z trzaskaniem drzwiami, biciem pięścią w stół, krzykiem i słowami, których się potem żałuje. Kończyły się niezmiennie tem samem — bólem głowy i zaburzeniami żołądka u Tomasza i znikaniem Janka na całe popołudnie z domu.

Chłopak z przerażeniem obserwował stan swoich nerwów. Ale absolutnie nie mógł się opanować. Działo się w nim coś, czego nie rozumiał, z czem walczył — zawsze bezskutecznie. Właśnie tak: działo się. Bez współudziału świadomości i woli, bezwzględna siła, przychodząca z zewnątrz, robiąca z człowiekiem wszystko, co jej się podoba.

Jego wrażliwość na pewne zjawiska wyczuliła się tak, że był jak jedna brocząca krwią rana. Jakby oczy straciły zdolność reagowania na pewne podniety kosztem innych, narzucających się brutalnie i jaskrawo. Wszystkie zmysły skierowane były w tę jedną stronę. Dostrzegał to, czego się normalnie nie widzi, co ginie w tłoku innych szczegółów. Jemu to właśnie rzucało się w oczy, uderzało słuch, i raniło boleśnie, głęboko, nieustannie. Owrzodzona twarz starego żebraka, spocone czoło drwala na podwórzu, nabrzmiałe pręgi żył na szyi węglarza, stękającego pod swoim ciężarem, przesłaniały chłopcu cały świat. Chwilami myślał, że poza tą wąziutką granicą, na której stoi, zaczyna się już obłęd. Chciał uciekać od owego widoku, narzucającego się z przemożną siłą, ale to było nie do wykonania. Szło za nim, wychylało się z najbardziej niespodzianych zakamarków, wołało napastliwie, raniło głęboko. Przypomniał sobie ohydny obraz z dzieciństwa — tępym nożem zabijany na podwórzu kogut. Płaty skóry zwisały z szyi, obnażając krwawe mięso. Czuł się właśnie tak — obdarte ze skóry zwierzę, nieoddzielone warstwą naskórka od zewnętrznego świata.

Po hałaśliwej rozmowie z ojcem, kłótni o jakieś głupstwo, którego w chwilę potem niemal nie pamiętał, wyszedł z domu. Za miasto.

Obrzydzenie zbierało go do wszystkiego. Nieustanne wyrzuty dręczyły, jak zły sen.

Ale tutaj owionął go chłodny, wolny, lecący bezszelestnie wiatr. Rzeka była błękitna i lśniąca srebrnym połyskiem, choć przecież wiedział, że właściwie jest szara i mętna. Zachwyciły jego oczy owe srebrne blaski. Poczuł, jak w duszę spływa spokój. Wzgórza na horyzoncie powlekała senna niebieskość mgły. Uśmiechnął się do dalekiego świata.

Białe, wapienne skałki schodziły niemal ku wodzie. Wdrapywał się na nie powoli, oglądając zielone kępki rojownika, czepiającego się niewidzialnemi korzonkami rys w białym wapieniu. Wzruszająca była ufność roślinki, rozprzestrzeniającej się tu mimo braku ziemi, pijącej chciwie rzadkie krople wilgoci, wysuszanej natychmiast przez słońce na oślepiającej bieli skał.

Janek odetchnął. Zapomniał teraz o ojcu, o Anastazji, o Irenie, o wszystkiem. Rozłożył się na wąskiej platformie na szczycie skałek. Rosła tu gładka, lśniąca, twarda trawa. Przymknął oczy, obróciwszy twarz ku słońcu.

Gdzieś niedaleko brzęczała muszka, cicho i melodyjnie. Czuło się na twarzy dotyk słońca. Słodki i złocisty. Janek palcami grzebał w ziemi, czując jej ciepło. Pachniało macierzanką. Wdole szumiała woda,, jednostajnie, poważnie, usypiająco. Rozleniwienie popołudniowej pory płynęło ziemią. Topniało w sercu wszystko dręczące, ciemne i złe. Jak sopel lodu w wiosennem słońcu tajała bolesna zadra, szarpiąca dotąd nieustannie. Bezmyślne marzenia, postrzępione i nieuchwytne płynęły pod zamkniętemi powiekami. Powoli morzył sen.

Wtem poniżej, jeszcze z oddali, rozległy się głosy i plusk wody. Janek niechętnie uniósł powieki i spojrzał wdół. Z biegiem rzeki nadpływał szeroki, płaski galar. Manipulowało przy nim kilku ludzi, odbijając się od brzegu długiemi drągami.

Chłopak wstał i powoli zaczął schodzić wdół, po zboczu śliskiej, gładkiej trawy. Galar zatrzymał się niedaleko brzegu, osiadł mocno na niewidocznej mieliźnie. Ludzie na galarze pokrzykiwali coś do siebie, biorąc z dna swego statku drągi z naczyniami, umocowanemi na końcu.

Janek usiadł tuż nad wodą. Przyglądał się. Napozór

było to małe. Ale kiedy robotnik, zapierając się mocno nogami w brzeg galaru, podważał gdzieś na dnie warstwę piasku i potem z głuchem postękiwaniem wyciągał na powierzchnię, Janek odczuł ciężar naczynia. Przygryzł wargi. Uderzył go straszliwą swoją wymową widok jednego z pracujących, starszego już człowieka, który z szarą z wysiłku twarzą, szarpał kilkakrotnie zahaczonym o dno drągiem, nim zdołał go wyciągnąć. Na nagich ramionach rysowały się szerokie węzły rozdętych żył, kiedy ujmował drąg bliżej nasady, odwracał naczynie i wysypywał z niego kupkę piasku na deski. Brudna koszula momentalnie pokryła się plamami potu. Tak, to było właśnie to. Spracowany człowiek podniósł nagle oczy i zwierzęce, pozbawione wszelkiego wyrazu spojrzenie uderzyło chłopca, jak nagły cios. Odczuł najgłębszą, nie do zniesienia pogardę dla własnej osoby. Zawstydził się niepomiernie, że oto siedzi tutaj na brzegu, czysto wymyty, dobrze ubrany panicz z bogatego domu. Czerwony wstyd zalewał oczy, a jednocześnie brakło sił, żeby wstać i odejść Wbrew woli, wbrew chęci, wbrew samemu sobie siedział i patrzył na tych ludzi. W koszulach i gaciach, rozkudłani i posępni, bez słowa, z głuchem postękiwaniem ciągnęli swoją robotę. Zachodzące słońce rzucało na wodę purpurowy blask. Woda płynęła krwią. W czerwonej krwi zanurzały się drągi, z czerwonej krwi wyciągali na galar ociekające naczynia. Byli tak blisko, że Janek dostrzegł czarne, połamane, obite pazury na rękach jednego z nich. Skulił się w sobie. Stawiał sobie terminy, kiedy odejdzie. Jeszcze dziesięć ducek piasku. Jeszcze dwie. Jeszcze, aż tamta kupka zrówna się z drugą.

Ale nie odchodził. Zmierzchało. Liljowy mrok snuł się pasmami po wzgórzach, tonących jeszcze szczytem w płynnem złocie słońca, które już znikło. Wąziutkie, rozpływające się wstążeczki mgieł wypływały ni stąd, ni zowąd, czepiając się w oddali czochratych wiklin na zakręcie. Ku zachodowi było jasno — ale tu wieczór zapadał szybko.

Robotnicy nie zwracali na to uwagi. Po ilości piasku na galarze osądził, że muszą tak pracować już od świtu. Przypomniał sobie teraz pewien powrót do domu z zamiejskiej wycieczki, z romantycznego palenia ognisk na podworcu ruin. Kiedy zaczynał szarzeć ranek, był już w mieście.

Wszedłszy na most, dostrzegł w szarych, wilgotnych tumanach tej samej mgły, która spędziła go przed rankiem z zamkowych murów, taki sam galar. Cicho dobiegało do uszu pluskanie wody. Jeszcze spało miasto, jeszcze nie dzwoniły tramwaje, gdzieniegdzie tylko przemykał się szary, skurczony przed zimnem poranku człowiek. Ale tam, na galarze, już pracowano. Przez mgłę połyskiwały koszule i obnażone ramiona. Wtedy się wzdrygnął, pomyślawszy, jak zimno musi być tym ludziom. Teraz zrozumiał — bez względu na ciepło czy chłód, od szarej godziny, która nie jest jeszcze nawet brzaskiem, aż do całkowitej ciemności płynął z tych ludzi pot. Im nigdy nie mogło być zimno. Nieustannie, niezmordowanie zanurzał się ciężki drąg głęboko w wodę. Macał na dnie, wyszukiwał sobie sposobne miejsce. Rył naczyniem, żelaznym brzegiem, aż osadził się mocno w piachu, nabrał pełno, po brzeg. Teraz tam, na górze wyprężały się z całej mocy ręce człowieka. Wieszał się u drąga ciężar ciała. Wolno, mozolnie wyważał żelazny gar swoją porcję piachu. Dygocące z wysiłku ręce dźwigały go do góry. Potrząsały nim raz i drugi, kiedy ukazywał się na powierzchni. Spłókiwała woda piach, wyciekała małemi dziureczkami, sitem dna. Ostatni ruch — prędkim rzutem odwrócony kubeł wywalał z wnętrza kupę piachu na inny, zsypany wcześniej piach. I znów — i znów — tak samo, monotonnie, nieprzerwanie. Od świtu do nocy, od świtu do nocy.

Było już niemal całkiem ciemno. Pod osłoną zmroku Janek odważył się wstać i zawrócić ku miastu. Długo ścigał go miarowy plusk wody, słyszalny jeszcze wtedy, kiedy już całkowicie roztopiło się w dalekiej ciemności postękiwanie, płynące ze zdyszanej, nagiej piersi piaskarzy.

Znów krwawiła wiecznie otwarta rana. Kłamstwem była słodycz dnia, którą czuł tak głęboko tam, na skale. Kłamstwem był zapach macierzanki i pocałunki słońca na powiekach. I łagodny, usypiający szmer wody. I powiew wiatru.

Tak, tam miał oczy zamknięte. Trzebaby stale chodzić z zamkniętemi oczyma, z uszami głuchemi na wszystkie dźwięki, żeby rana przestała krwawić. Albo trzeba zdobyć prawo patrzenia tym ludziom prosto w twarz, bez zabijającego wstydu, pod którym się teraz uginał.

Wszystko, wszystko, co robił, co mówił, jest kłamstwem.

Wygodny bojownik, głoszący wzniosłe hasła z świadomością, że potem wróci do domu i położy się przy świetle elektrycznej lampy do wygodnego łóżka. Obrońca proletarjatu, żyjący z ojcowskich pieniędzy. Skądże były te pieniądze, za które jadło się dobry obiad, kupowało ubranie, szło do kina? Ze sklepu w śródmieściu i knajpy na peryferjach, do której się Tomasz nie przyznawał, prowadził ją pod innem nazwiskiem. W sobotę, po wypłacie, przyjdzie tamten piaskarz do ojcowskiego szynku, położy na ladzie swój pieniądz, wydobyty z płynącej krwią wody. Za piaskarskie pieniądze pójdzie kupiecki syn, rewolucjonista Janek, do teatru, popatrzeć na czarujące, strojne, misternie wymalowane aktorki. Piaskarskim pieniądzem opłaci sobie czesne na uniwersytecie. Dobrze napinaj mięśnie, bracie, głośniej stękaj, głębiej nabieraj, dłużej rób, by też nie zabrakło w szynkowej kasie pieniędzy, by też nie cierpiał jakiego braku towarzysz Janek.

Zacisnął pięści. Straszliwe było to rozdwojenie, wieczne poczucie kłamtwa, które się popełnia każdym momentem życia. Jedno tylko było możliwe — iść z domu.

Iść z domu — przymykał oczy, nie chcąc widzieć, co to oznacza. Wiedział, że jest to dla nieumiejącego pływać rzucenie się w głęboką wodę. Musi przyjść, nieuchronnie i koniecznie, ale drży się przed ostatecznym momentem, nie ma się sił do powzięcia ostatecznej decyzji. Choć się wie, że byłaby wyzwoleniem.

Nie umiał rozdzielić tych dwu rzeczy, tak, jak rozdzielali je inni. Nie wierzył w prawdziwość takiego rozstrzygnięcia kwestji. A może tylko on był takiem obdartem ze skóry zwierzęciem? Może to było zgoła inaczej, mądrze, dobrze i słusznie, może jedno z drugiem nie miało nic wspólnego? Albo rozsądniej, skuteczniej, owocniej, praktyczniej było właśnie tak?

Nie, nie. Trzebaby sobie pluć nieustannie w twarz. Wtedy, kiedy przemykał się milczkiem do swego pokoju, słysząc w kuchni podniesiony głos ciotki Anastazji i ciche pochlipywanie Wikty. Kiedy wystawiał do przedpokoju buty dla oczyszczenia przez tęże samą Wiktę. Kiedy jadł, kiedy spał, kiedy się uczył, kiedy się bawił, kiedy uprawiał sport. Nieustannie, w każdym momencie korzystał z cudzej pracy, nieopłaconej należycie, z wyzysku, jaki świadomie

stosowała ciotka, i nieświadomie, albo obłudnie ojciec. Jeden kompromis pociągał za sobą drugi. Brnęło się w ohydnem, lepkiem bagnie, czując, jak podnosi się coraz wyżej, jak plugawa fala sięga ust, oblepia zielonym, zgniłym kożuchem, pogrąża w głąb, rozchybotane, lgnące, pochłaniające wszechobejmującem błockiem. Wiedział to. Czuł. Krwawił. Jak jedna rana było całe wnętrze.

Wlókł się wolno ulicą. Nie, stanowczo nie umiał patrzeć tak, jak patrzą normalni ludzie. Widok prostytutki na rogu, widok dziecka, żebrzącego o tej spóźnionej porze, widok starca, wlokącego się z trudem o lasce, widok wychodzącego na chwiejnych nogach z szynku robotnika, przesłaniał mu wszystko, krzyczał do niego z urąganiem, z gniewem, z wyrzutem.

Ach, zniszczyć, zburzyć, zwalić do cna ten świat, wybudować na jego gruzach nowy, wspaniały, czerwony, sprawiedliwy... Potknął się o krawędź chodnika. Drwiący uśmiech wykrzywił usta. Czemże jesteś ty sam, burzycielu i budowniczy? Pasorzytem na ciele świata pracy, pijawką, ssącą żywą krew, wspólnikiem, współdziałaczem wszystkich tych, których chcesz zniszczyć.

Dla ciebie papcio raczy gorzałą człowieka z galaru. Dla ciebie, najmilszego synka, idą pieniądze z szynku, ze sklepu, wysupłane ostatnie grosze, spocone, ciepłe od dotyku stwardniałej dłoni ludzkie grosze.

Szedł, nie widząc. Potrącali go przechodnie, oglądając się za nim z gniewem. Stąpał, jak lunatyk. Ziała ku niemu straszliwa rana świata, obnażała się cała jej zgnilizna, cuchnące wrzody na ciele ludzkości. Machinalnie zatrzymał się przed siną smugą, płynącą na chodnik z kinowej reklamy. Neonowy potok przecinał bruk chłodnym zalewem. Roztapiał się dalej w mroku wąskiej ulicy. Po obu jego stronach stały ściany ciemności. Mętnie, blado, widmowo połyskiwały gazowe latarnie, sycząc leciutko. Kroki przechodniów łomotały głucho, odbijając się echem od ścian kamienic. Przez otwarte okno, gdzieś w górze, dolatywały dźwięki fortepianu.

Niebieskie ramy neonu zamknęły w sobie Janka. Stanął. Nie chciało mu się zanurzać w ciemność po przeciwnej stronie. Bezmyślnie zaczął oglądać fotosy, wywieszone w brud-

nej witrynie. Nie widział ich. Przemijały, jeden za drugim, nie uchwycone świadomem patrzeniem.

W pewnej chwili poczuł koło siebie obecność człowieka. Spojrzał wbok. Stała tam uliczna dziewczyna. Zadarty nosek w dziecięcej twarzy. Mały kapelusik na utlenionych nierówno włosach. Pasma jasne i ciemniejsze, spalone rurkami, spłowiałe, jak słoma na deszczu, wymykały się spod zagiętego zawadjacko ronda. W pewnej chwili skierowała wzrok na Janka i chłopak dostrzegł głębokie, niemal czarne cienie pod oczyma. W tym momencie stwierdził, że była stara. Wymęczony, zdeptany łachman ludzki, ucharakteryzowany na podlotka. Gruba warstwa pudru załamywała się na brózdach zmarszczek. Z za purpurowego serduszka malowanych warg wyglądały popsute, czarniawe zęby. Uśmiechnęła się. Zarysowały się jeszcze wyraźniej głębokie fałdy, biegnące od nosa ku ustom, sieć linij w kątach oczu, odwisłość dolnych powiek, woreczkowatych i sinych. Neonowe światło nadało tej twarzy trupią barwę rozkładu.

Odszedł, zdjęty grozą. Nie, nie, to wszystko było ponad siły. Lepiej już iść do domu, zawinąć się z głową w kołdrę i spać, spać, nie wiedząc, nie myśląc o niczem.

Same nogi niosły znajomą drogą. Ciężko podniosła się ręka do dzwonka. W długiej sieni człapiące kroki stróża, niechętne mruczenie, ostry zgrzyt klucza w zamku wielkiej bramy. W domu już cisza, ciepła od oddechów śpiących, niewietrzonych pokoi. Przeszedł na palcach, ostrożnie zamykając na klucz drzwi swego pokoju.

Ale kiedy przyszedł sen, Janek zobaczył na rzece krwi piaskarza. Z głuchem stękaniem ciągnął na galar żywą krew, skrzepy krwi walił na kupę w rosnący nieustannie kopiec. Straszliwe szpony, zakrzywione, czarne i drapieżne wydobywały się z czerwonej rzeki, czepiały omackiem brzegu galaru, wspinały się mozolnie, sięgając ku pracującemu człowiekowi.

W ślepych, kamiennych oczach ociekającego czerwonym potem robotnika nie było żadnego wyrazu. Nie widział czyhających na niego łap. Nie widział, że zamiast piasku ciągnie krew z krwawej rzeki.

Jego kamienne spojrzenie całym ciężarem spoczywało na skulonym na brzegu w straszliwej trwodze Janku.

EDWARD SZYMAŃSKI

Gospodarka planowa

Tak dalej być nie może.
Burżuazyjny chaos
precz!
Kochamy się nienajgorzej
ale
nieproduktywnie i mało
— jasna rzecz.

Na dobre dwadzieścia lat
sił nam i chęci wystarczy.
Ale
we wszystkiem musi być plan
ideowy i gospodarczy.

Stary ustrój
murszał murem
wśród nas
— a przyszłość jest jasna, jak lustro.
Od dziś ja
sprawuje dyktaturę
pracujących mas.

Więc
pierwszej pięciolatki kontyngent od dziś:
całusów dziennie sto,
uśmiechów sto pięćdziesiąt,
uścisków sto na miesiąc
wprowadzić w czyn.
Uwaga! Przez ten czas
przynajmniej jeden syn.

Obliczyłem, przemyślałem djalektycznie, jak spec.
Wiem: o zgodę nie trzeba pytać.
Szczęście — to prosta rzecz.
Miłość i młodość
— rewolucyjny kapitał.

WIESŁAW WOHNOUT

Rozmowa z panem Bergeret'em

Autor niniejszego opowiadania powziął żartobliwy zamiar przeniesienia zacnego bohatera kilku powieści Anatola France'a pana Bergeret'a, profesora literatury łacińskiej, na jedno z przedmieść Warszawy, gdzie w ciszy murów świeżo budowanego kościoła, na ocienionej ławce, przeprowadza z nim niefrasobliwe rozmowy na tematy z polityki i życia społecznego. Rzecz prosta, że zacny profesor Bergeret nie rozstał się ze swym ulubionym pieskiem Riquet'em, osłodą jego dobrowolnej samotności. Niektóre opinje rzucane w tych akademickich pogawędkach wypowiedział był już swego czasu pan Bergeret, profesor literatury łacińskiej, na łamach powieści France'a, a mianowicie „W cieniu wiązów" w „Trzcinowym manekinie" i w „Pierścieniu z ametystem", w monologach wygłaszanych przed ukochanym swoim uczniem panem Roux, bądź też, po jego zdradzie, przed panem Goubin, jak również w miłych sporach z ks. Lantaigne, rektorem wyższego seminarjum. Nic w tem niema dziwnego. Pan Bergeret postarzał się, przeszedł na emeryturę i, podobnie jak to zdarza się wielu starcom a także wielu ludziom młodym, tracił pamięć.

Autor niniejszej fraszki, dla ścisłości i z paru innych względów ujął te zdania w cudzysłowy. Niechaj gniew i zgorszenie, któreby mogły obudzić nie spadną na jego głowę. Wielki Anatol jako nieboszczyk pewnie jeszcze bardziej niż za życia obojętny jest na pochwały i złorzeczenia...

Ryzykowny i — rzec można — wielce niemoralny zamiar utrzymania tego feljetonu w stylu nieśmiertelnego zrzędy pociągnął za sobą również drugie niebezpieczeństwo. Widzę je w kilku niedość statecznych zwrotach o żydach, radykałach, antysemitach, patrjotach, księżach, klerykach i przechrztach. Czy muszę zapewniać, że zwrotów tych — powtarzam — nieprzystojnych, nie użyłbym w żadnym innym wypadku i zgóry ich żałuję...

* * *

Od pewnego czasu mieszkam prawie, jak na prowincji. Okna mego pokoju wychodzą na plac, równie obszerny, jak zaniedbany. Na placu tym stoi prowizoryczny kościół, zbity z bylejakich desek. Obok kilku rzemieślników krząta się około budowy nowego kościoła. Tak zapewne wznoszono wielkie, gotyckie katedry, które podziwiamy dziś zwykle w najbardziej żydowskich dzielnicach miast niegdyś wspaniałych. Czyżby i ta dzielnica kiedyś, gdy kościół zostanie wybudowany, miała przybrać charakter ghetta? Niepokoi mnie to przypuszczenie. Sopranowy trel sygnaturki budzi mnie co rano; dźwięki tego dzwonka mówią mi o porach dnia. One także — słuszniej należałoby napisać: tylko

one — przypominają mi, że, wbrew pozorom, czas posuwa się naprzód. Trawa na placu — chociaż mieliśmy piękne lato — nie była zielona — w jesieni nie była żółta. Także więc ta, zdawałoby się naturalna gra barw w przyrodzie zależna od pór roku, może być powstrzymana przewrotną działalnością ludzi. Moja trawa deptana jest systematycznie w niedziele i w dni świąt uroczystych, wtedy bowiem napływ wiernych do kościoła jest większy i wąskie podwórko obok zakrystji, wysypane żwirem, nie może ich pomieścić. Bardzo boleję nad tem, że przedmieście, które dziwnym zbiegiem okoliczności od dwuch lat daje mi gościnę, jest bardzo młode. Niema nigdzie rozsypujących się ruin, ani obskurnych zaułków, które często ukrywają fragmenty dawnej architektury, godne obserwacji i sprawiające rozkosz miłośnikom tradycji. Jako socjalista jestem oczywiście głęboko przywiązany do tradycji, do dawnych form i obyczajów. Jedynie bowiem pamięć urządzeń dawnych, wspaniałych i śmiesznych, bohaterskich i okrutnych jednocześnie, pozwala nam przy pewnym wysiłku i gotowości do kompromisów, dowieść istnienia postępu, który propagujemy, i w który czasem chcielibyśmy móc uwierzyć. Tylko ona również może nam dać w okresach nieco bardziej uciążliwych pocieszającą świadomość, że to, co wydaje się nam szczytem głupstwa i dnem zbrodni, jest w istocie jedynie dziecinną igraszką w porównaniu ze stekiem ponurych błazeństw, które, dzięki Bogu, mamy już za sobą, a które nie dość ściśle nazywamy dziejami cywilizacji chrześcijańskiej.

...Odkładam znudzonym gestem grubą paczkę książek i gazet, wszystko, co przewrotność Żydów i marksistów wypisuje o pierwszym roku błogosławionych rządów Führera. Nie tak to bywało dawnemi laty! Berlander opowiada, że w Roku Pańskim 1492 widział jak Żydzi oddawali dom za osła, byle coprędzej opuścić Hiszpanję, opanowaną chwalebnym pędem do czystości rasy. Dom za osła... To były czasy dla rasistów! Obecnie, jak słyszałem, Żydzi odstępowali również w miesiącach paniki swoje domy osobom pochodzenia aryjskiego, ale ceny kupna bywały, niestety, znacznie wyższe. Czyżby dlatego, że w środkowej Europie osły nie bywają używane, jako zwierzęta pociągowe. Dom za osła...

Trudno oderwać myśl od tej tranzakcji. Berlander notuje, że opuściło wówczas Hiszpanję 800 tysięcy Żydów. I jeszcze tu i ówdzie entuzjaści ośmielają się twierdzić, że żyjemy w czasach rekordów! Oto były rekordy, o jakich nie śniło się nawet ś. p. kapitanowi Röhmowi.

...Łukasz Górnicki w krótkiej jedynie notatce opisuje, jak na rynku krakowskim wprost kościoła Panny Marji, Roku Pańskiego 1539, spalono na stosie osiemdziesięcioletnią staruszkę, oskarżoną o to, że przeszła na wiarę żydowską. Górnicki, który przerażonym wzrokiem dwunastolatka patrzył na owo wzniosłe całopalenie, przekazał o niem ledwo drobną wzmiankę... Podobnie wówczas, jak teraz, nie dotrzymywaliśmy kroku Europie Zachodniej. Zginęła na stosie Weiglowa, zginął słynny Łyszczyński (1689), zginęło jeszcze kilku. Na zachodzie ginęły tysiące, dziesiątki tysięcy. U nas tymczasem, wówczas, jak teraz: socynjanie, heretycy, protestanci, wolnomularze i Żydzi. Zwłaszcza Żydzi! „Od Esterki z Łobzowa do „Perlównej" z... Belwederu w roku 1920"—poddaję kolegom z „Gazety Warszawskiej" wdzięczny tytuł do socjologicznego studjum...

Czytam wieczorami — wbrew pozorom bowiem we dnie jestem zajęty i zarabiam nawet na życie — czytam wieczorami historyczną prozę o tych bohaterskich czasach, patrzę przez okno na leniwą krzątaninę murarzy przy kościele, słucham dźwięków sygnaturki: a więc czas jednak płynie naprzód, to tylko złudzenie, że cofamy się!

O tych sprawach rozmawiam czasem z panem Bergeret'em. Jest oddawna na emeryturze i, nie mogąc znieść dusznego powietrza stolicy, przeniósł się na moje ciche przedmieście. Odnajmuje pokój od pewnej wdowy po tramwajarzu. Ta kobieta, chodzą słuchy po domu, czuje się bardzo szczęśliwa. Jej nieboszczyk mąż, wielki radykał, wolnomyśliciel i rewolucjonista, w domu był zwolennikiem „ancien regime'u", jak zresztą większość mężów wolnomyślicieli i rewolucjonistów. Profesor Bergeret, — zupełne jego przeciwieństwo! Usta miał zawsze pełne zasad umiarkowanych i był skłonny szanować zarówno istniejący porządek prawny, jak i urządzenia społeczne, przeciwko którym wciąż wykrzykiwał, gdy żył, a zwłaszcza gdy, żyjąc, był pijany, ś. p. ex-jej mąż, były konduktor tramwajów miej-

skich. Z profesorem Bergeret'em siadujemy czasem na ławce przed kościołem, jako laicy bowiem, a nawet poniekąd ateusze, lubimy obrzędy religijne.

— Przypomina mi to — mawia pan Bergeret — miłe chwile odpoczynku w cieniu wiązów w X. Tam także dolatywały dźwięki sygnaturki z kościoła św. Eksuperego. Tylko że kościół św. Eksuperego był cały z kamienia. Bardzo piękne profile miały odrzwia prowadzące do głównej nawy. Były na nich misternie rzeźbione wszystkie ziemskie nędze ludzkości, oraz raj, czyściec, niebo i piekło. Dużo radości dostarczały wiernym w ciągu wieków te naiwne płaskorzeźby. Zabawne były zwłaszcza sceny piekielne. Ze szczególną satysfakcją doszukiwano się też w postaciach nieszczęsnych potępieńców podobieństwa do osób znajomych i bliskich. Taki ks. Lantaigne naprzykład...

Dalszy wywód pana Bergeret'a został przerwany donośnym krzykiem, dolatującym z za rogu najbliższej ulicy. Kilku starannie ubranych młodzieńców biło jakiegoś wyrostka żydowskiego, który właśnie wydawał te bolesne okrzyki.

Pan Bergeret, jak na filozofa przystało, także w tej brutalnej scenie ujrzał temat godny medytacji.

— Przypomina mi to — powiedział — przypływ nastrojów antysemickich, przeżywanych przez Francję w czasie procesu Dreyfusa. Czytałem, że przy ulicy X tłum pospólstwa oraz młodzieży uniwersyteckiej wybił szyby w sklepie pana Stahl'a, biorąc go za żyda. Pamiętam, że także wówczas bijano szewca Mayer'a z racji jego nazwiska. Pokazało się potem, że ów Mayer wcale nie był żydem. Był nawet antysemitą. Ale podziw i szacunek, jaki w nim budziła ludowa sprawiedliwość w połączeniu ze sprawiedliwością wojskową, nie pozwalały mu protestować. Sam bity, był jednak po stronie bijących go. U osób nieoświeconych — uśmiechnął się smętnie pan Bergeret — zjawisko to napozór wcale niezrozumiałe obserwujemy bardzo często.

— Ów Stahl — odrzekłem — również okazał się chrześcijaninem. Natomiast prezes akademickiej korporacji, biorącej udział w tych ekscesach, jest synem przechrzty, chociaż nosi czysto aryjskie nazwisko. Czy nie dziwi to pana, drogi mistrzu?

— Nazwiska mylą bardzo często i o niczem nie roz-

strzygają. Ułatwiają jednak grę polityczną, bo, jak wszelkie pozory, wbijają się w pamięć bezkrytycznego tłumu. Chateaubriand, naprzykład, chcąc Francuzom obrzydzić Napoleona, nazywał go zawsze „Buonaparte“ i dodawał z przekąsem: *„ten cudzoziemiec“*.

— Wszakże — oponowałem — aby podtrzymać rozmowę — antysemityzm w niektórych państwach współczesnych został podniesiony do godności racji stanu...

— „Niema państw“ — przerwał mi pan Bergeret — „mamy administrację. Mówią nam, że to racja dostojna. Istotnie zaś pozwala to administracji ukrywać swe błędy i potęgować je dalej“.

— Wracając do żydów — ciągnąłem — zastanawia mnie zawsze, że duża ich ilość znajduje się zwykle w szeregach antysemitów.

— Nic w tem nie dostrzegam nowego — odrzekł pan Bergeret i utkwił wzrok w przestrzeni przed sobą, jak to zwykł był czynić zawsze, gdy miał przemawiać.

— „Jest faktem pewnym, że ilekroć napada się na żydów, ma się dużą ich część po swojej stronie. To właśnie zdarzyło się Tytusowi“. — „Przyzna pan — ciągnął dalej pan Bergeret — że Tytus był między 67 a 70 naszej ery dostatecznym antysemitą. Zawładnął Jerozolimą, zburzył świątynię, uczynił z miasta kupę popiołów i zgliszczy, które w kilka lat później nową nawet nazwą Aelia Capitolina przezwano, kazał w uroczystościach triumfalnych wnieść do Rzymu świecznik o siedmiu ramionach. Sądzę, że jest to antysemityzm, posunięty do punktu, którego pan chyba nie spodziewa się osiągnąć. A jednak Tytus, zdobywca Jerozolimy, zachował licznych przyjaciół między żydami. Berenika była do niego serdecznie przywiązana i pan wiesz, że opuścił ją wbrew własnej i jej woli.

Długo jeszcze byłby zapewne mówił pan Bergeret, emerytowany profesor literatury łacińskiej, a obecny mój sąsiad, gdyby nie nowa gwałtowna przygoda. Oto Riquet, piękny Riquet, ulubiony piesek profesora, wbiegł na plac przed kościołem i począł gwałtownie ujadać. Stropiliśmy się obaj tą tak nieodpowiednią hałaśliwością łagodnego zwykle zwierzęcia, tam bardziej, że za cel swych dzikich na-

szczekiwań wziął sobie młodego kleryka, zdążającego do kościoła.

— Wszystkiemu winna jest pani Ciuraczkowa — rzekł poważnie pan Bergeret. — Ciuraczkowa, tak nazywa się moja obecna gospodyni. Ona to przez nienawiść do swego nieboszczyka męża, który był, jak panu wiadomo, ateuszem, radykałem i rewolucjonistą, oddaje się z lubością praktykom bigoteryjnym i wyznaje program skrajnie nacjonalistyczny. Oba te wzniosłe uczucia razem wzięte, objawiają się zwykle w praktyce — jak powszechnie wiadomo — antysemityzmem. To też pani Ciuraczkowa jest fontanną wojującego antysemityzmu. Umiała go też wpoić biednej duszyczce mojego dawniej tak łagodnego pieska. Od czasu, gdy go puszczała kilka razy — domyślasz się pan, że wbrew mojej woli — na tych poważnych wschodnich żydów w długich chałatach, których widuje się w tem mieście, nie daje przejść obok siebie najszanowniejszym nawet księdzom. Sądy jego są powierzchowne: podniecają go mężczyźni w długich czarnych chałatach.

— Oto do czego prowadzi poprzestawanie na powierzchownej obserwacji i uleganie pozorom — odrzekłem.

— Przypomina mi to przygodę szewca Mayer'a z ulicy des Tintelleries i tego sklepikarza Stahl'a.

W tej chwili Riquet począł znowu gwałtownie szczekać.

Powstaliśmy, szukając przyczyny jego ostrej pasji. Nie dostrzegliśmy jednak w pobliżu nikogo.

— Antysemici — powiedział pan Bergeret — mają tę właściwość, że są stale podnieceni. Węszą żydów. Gdy ich niema — szczekają również. W tej chwili Riquet przypomina mi — ciągnął dalej — pana de Terremond, którego antysemityzm wyrażał się głównie w walce z protestantami. W jego powiecie nie było, niestety, żydów, z wyjątkiem tych kilku, którzy zajmowali wybitne stanowiska w ruchu klerykalnym i nacjonalistycznym. Ci nie mogli być atakowani. Cóż miał przeto robić, skoro był antysemitą?

Zadumałem się nad tą, istotnie kłopotliwą sytuacją pana de Terremonda, zaś profesor Bergeret mówił dalej:

— W gruncie rzeczy antysemityzm nie jest niczem innem, jak tylko wyładowaniem nienawiści, upustem drzemiącej w nas ciągle potrzeby znęcania się nad kimś bezbron-

nym, chęcią bezpiecznego i bezkarnego krzywdzenia słabszych. To forma sadyzmu, strzęp drapieżności kiedyś dzikiej, dziś już tylko tchórzliwej, która w nas pozostała. Echo prawieku dziecinne i śmieszne na tle współczesności. Gdyby antysemityzm pociągał za sobą jakiekolwiek niebezpieczeństwo dla antysemitów, gdyby wogóle był jakiemś ryzykiem, byliby zapewne również antysemici. Ale byliby to antysemici odważni i już przez to samo szlachetni. Antysemici bohaterscy, jeżeli można się tak wyrazić. Nie byłby wówczas antysemitą mój Riquet, którego płoszy gołąb, zrywający się do lotu. Ponieważ jednak antysemityzm jest i był zawsze od czasów wzmiankowanego już Tytusa i wogóle od zburzenia Jerozolimy całkowicie bezpieczny, popisują się nim także pieski pokojowe.

— Czy jednak nie sądzi pan, drogi mistrzu, — zapytałem — że rozum ludzki opanuje instynkty, że więc z czasem, nawet natura ludzka udoskonali się i nie będzie skłonna, ani wogóle zdolna, do tych haniebnych czynów, których jesteśmy świadkami niemal bez przerwy od dwudziestu wieków, a nawet nieco dawniej?

Pan Bergeret, emerytowany profesor literatury łacińskiej, uśmiechnął się blado. Przygarnął do siebie ręką swego ulubionego pieska Riquet'a, którego czyste i łagodne serce zostało skażone ludzką namiętnością, i utkwił wzrok w przestrzeni przed sobą, jak zwykł był czynić zawsze, gdy miał przemawiać. Sygnaturka na wieży kościelnej obwieściła swym donośnym trelem, że nadeszła pora różańca. Zapadał zmierzch. Jednak czas płynie — pomyślałem — płynie i posuwa się naprzód. Znowu wbrew pozorom przeżyłem jeden dzień. W myśli tej dojrzałem, jakgdyby, jakiś cień nadziei.

— Renan ośmielał się twierdzić, — powiedziałem — że stan barbarzyństwa nie będzie trwał wiecznie.

Pan Bergeret wstał z ławki. Wraz z wieczorem szedł chłód od pobliskiej rzeki. Wyciągnął ku mnie rękę na pożegnanie i powiedział:

— Nie wierzę w to, chociaż wszystko jest możliwe. Nawet triumf prawdy. — I cicho dodał: — Możliwe, ale — nieprawdopodobne.

JAN N. MILLER

Karol Radek o położeniu literatury światowej

Na zjeździe pisarzy radzieckich, odbytym w końcu roku ubiegłego, znany i na naszym gruncie komunista polski, Karol Radek, wygłosił obszerny referat p. t.: „Współczesna literatura światowa i zadania sztuki proletarjackiej.

Ponieważ referat ten omawia położenie i rolę literatury w skali światowej, nie pomijając również literatury polskiej, należałoby się nim zająć i w prasie polskiej — zwłaszcza ze względu na to, że Karol Radek utrzymuje nadal łączność intelektualną ze światem społecznego i artystycznego wysiłku Polski.

Pozwolimy sobie skrótka przedstawić bieg rozumowania Radka, poczem przejdziemy do uwag krytycznych.

Literatura — zdaniem Radka — jest odbiciem życia społecznego. Linję rozwoju literatury można wyznaczyć przez jej stosunek do najważniejszych zdarzeń, jakie określiły dzieje ludzkości w ciągu ostatnich lat 20. Do nich należą: Wojna Światowa, Rewolucja Październikowa i triumf faszyzmu w licznych krajach Europy.

Miarą literatury staje się jej stosunek do wojny, bolszewizmu i faszyzmu.

Stosując tę „miarę" do literatury, Radek zestawia nader sumiennie życie ze sztuką, wykazując dużo spostrzegawczości i erudycji.

Z szeregu pisarzy europejskich dwóch tylko, jego zdaniem, zdecydowanie potępiło imperjalistyczną wojnę światową — Maksym Gorkij i Duńczyk — Andersen Nekse.

Barbusse, Remarque — zajęli stanowisko połowiczne. Literatura tedy światowa, nie stała się bynajmniej głosem protestu i walki ze światowym imperjalizmem, — była ona raczej środkiem wychwalania wojny i usypiania bojowej gotowości proletarjatu.

Cytując przejawy przychylnego stanowiska, jakie wobec Rewolucji Październikowej zajęli Andersen Nekse, André Gide, Bernard Shaw, Dreiser, Upton Sinclair, stwierdza, że kryzys światowy i realizacja planu pięcioletniego

w Z.S.R.R. wywarły większy wpływ na literaturę światową, niż wojna i Rewolucja Październikowa.

Faszyzm, mimo celowego wysuwania wielu nazwisk literackich (w Polsce — Juljusza Kaden-Bandrowskiego), nigdy nie stworzy wielkiej literatury, porywającej i przekonywającej dla szerokich mas. Sztuka, któraby w obliczu 40 miljonów bezrobotnych głosiła wielkość kapitalizmu, jest niemożliwa. Można przekupić część pisarzy, lecz na ludziach sprzedajnych niepodobna oprzeć literatury, mającej przekonać miljony.

Niepodobna stworzyć wielkiego dzieła sztuki, przedstawiając to, w co się nie wierzy, gdyż wielka sztuka w istocie swojej — to prawda i życie.

Nowa sztuka proletarjacka występuje pod sztandarem socjalistycznego realizmu, który polega nietylko na odbiciu rzeczywistości, lecz i na wskazaniu drogi i kierunku jej rozwoju, Obraz artystyczny powinien wskazać, dokąd prowadzi ta walka przeciwieństw, które artysta widział w życiu i utrwalił w swojem dziele. Literatura socjalistycznego realizmu, jest literaturą o skali światowej i daje obraz życia całego świata.

Karol Radek w referacie swoim śmiałą i pewną ręką narzucił obraz stosunków i stanu literatury światowej, posiłkując się metodą swoiście pojętego materjalizmu dziejowego.

We wstępnych rozważaniach Radek stwierdza, że trzy najważniejsze zdarzenia ostatnich lat 20 (wojna światowa, Rewolucja Październikowa i triumf faszyzmu), staną się dla niego *kryterjum* treści i kierunku literatury.

Jest to więc kryterjum, programowo pozaestetyczne, oparte na przesłance, że skoro literatura jest odbiciem życia społecznego, miarą jej może i powinno być to samo życie.

Radek uważa, że w kole pisarzy radzieckich ten sprawdzian nie powinien wywoływać żadnych zastrzeżeń, gdyż jest oczywisty.

Sprawą ta jednak nie jest wcale z marksowskiego punktu widzenia tak oczywista, jak się Radkowi i zgodnego ducha uczestnikom zjazdu wydaje.

W rozumowaniu swojem Radek opiera się na niecyto-

wanych, lecz tysiąckrotnie przytaczanych słowach Marksa z przedmowy do „Przyczynka do krytyki ekonomji politycznej“, o tem, że nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz, odwrotnie: ich byt społeczny określa formy ich świadomości.

Z tych słów jednak nie da się wyprowadzić wcale, że literatura ma być *odbiciem* życia w jego nawet najważniejszych zdarzeniach dziejowych. Można niby wprawdzie z tego punktu widzenia rozpatrywać literaturę dla tych czy innych celów życiowych, lecz ta metoda z marksizmem nic nie ma wspólnego. Z równem powodzeniem możnaby w niej szukać odbicia zboczeń erotycznych epoki, lub stosunków rodzinnych. To jest właśnie to gromadzenie „przyczynków“ na zapas, w guście niemieckich docentów, których praca może się komuś przydać na coś, a może być też całkowicie bezużyteczna. Z właściwą pracą krytyka artystycznego nic to nie ma wspólnego.

Właściwe zadanie krytyka, posługującego się metodą materjalizmu dziejowego, nie polega wcale na wskazaniu odbicia życia, choćby nawet społecznego w dziele sztuki, lecz na uwidocznieniu w niem tych składników bytu przedmiotowego, w których ono się zrodziło i które określiły jego wewnętrzną strukturę.

Odbijać się w dziele sztuki może wszystko, życie zarówno społeczne, jak i indywidualne, układy zarówno stałe, jak i przypadkowe. Z marksowskiego punktu widzenia nie to jest jednak ważne, co się odbija, lecz ujawnienie więzi, łączącej dane dzieło z procesem społeczno-gospodarczym, który określa jego charakter, rolę i budowę.

Nie treść, nie temat, nie to, *o czem mowa* w utworze literackim, określa jego charakter, nie ta, czy owa wypowiedź pośrednia lub bezpośrednia autora na tematy, podsunięte przez prelegenta.

Radek, przeprowadzając niejako ankietę między pisarzami na temat stosunku do owych trzech spraw, uznanych przez niego za zasadnicze, spełnia swoje zadanie publicysty politycznego i reprezentanta polityki państwowej. Z. S. R. R.-u, lecz do krytyki literackiej nic nowego nie wnosi, przeciwnie, uprymitywnia i banalizuje jej metody.

Nie jest to bynajmniej stanowisko marksisty, lecz rea-

listy, o pewnym, nader ograniczonym zakresie zainteresowań. Nic więc dziwnego, że zaopatrzonemu w tę miarę i sprawdziany, tak niewiele rzeczy istotnych udało mu się powiedzieć, już nietylko o Proust'cie i Joyce'u, lecz nawet o pisarzach tego pokroju, jak Gide, Dos Passos, Sinclair i Żeromski.

W końcowych słowach referatu Radka nader sympatycznie uderza jego apel, zwrócony do wszystkich pisarzy, znajdujących się „w drodze" do sztuki proletarjackiej, nawołujący do łączności i współdziałania.

Na tle praktykowanej dotąd przez pisarzy zwłaszcza pseudokomunistycznych, koszernej wyłączności święceń kapłańskich na proletarjackość, udzielanych, oczywiście, jedynie przez nich, — te słowa Radka świadczą o pewnem otrzeźwieniu sfer kierowniczych partji komunistycznej pod tym względem.

Słusznie Radek stwierdza, że literatura nawet wroga rewolucji społecznej, lecz walcząca z faszyzmem, ma także ogromne znaczenie dla sprawy proletarjatu.

W poszukiwaniu sojuszników w walce z faszyzmem, Radek wzywa proletarjat do jedności, do utworzenia jednolitego frontu, do znalezienia sojuszników nawet wśród sproletaryzowanej drobnej burżuazji i inteligencji.

Naogół rozprawa Radka, choć nie jest bynajmniej wzorem rozumowania marksowskiego, jest jednak niezmiernie cennym przyczynkiem, wyjaśniającym dzieje stosunku pisarzy światowych do Z. S. R. R. Z drugiej strony referat ten świadczy o próbie konsolidacji ideowej rozbieżnych kierunków artystycznych w szerokiem łożysku realizmu socjalistycznego, wytyczającego drogi rozwoju tej literatury na przyszłość najbliższą.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby się znalazł tłumacz tej rozprawy na język polski*).

---

*) Nader niemile w rozprawie tej uderza wielokrotne i publiczne kajanie się z dawnych grzechów ze strony autora i urzędowy panegiryzm pod adresem Stalina.

Czyż literatura proletarjacka nie mogłaby się obejść bez tego dziedzictwa panegirycznej poezji dworskiej z czasów renesansu i kilku Ludwiczków?

ZYGMUNT SZYMANOWSKI

W poszukiwaniu drogi

Gdy rewolucja rosyjska nie zatrzymała się na przewrocie Kiereńskiego, lecz potoczyła się dalej, obudziło to na całym świecie wielkie zaniepokojenie. Gdy ujawnił się potem krwawy jej przebieg, prasa całego świata podniosła głośny protest przeciwko barbarzyństwu rosyjskiego mużyka, który burżujów żywcem obdziera ze skóry, a kosztowne meble i cenne obrazy dzieli siekierą na równe części. Zwłaszcza gazety Ententy, która czuła się zdradzona przez wiarołomnego sojusznika, krzyczały najgłośniej. Socjaliści, trzeba przyznać, z niemałem zaniepokojeniem śledzili wypadki. Nie mogli się pogodzić z myślą, że światowy przewrót społeczny mógł się zacząć w kraju najbardziej zacofanym, nie mającym ani rozwiniętego przemysłu, ani zorganizowanej klasy robotniczej. Zygzakowata linja rozwojowa Rosji Sowieckiej, prowadząca poprzez krwawy i prostacki komunizm wojenny i zakłamanie nowej polityki ekonomicznej, zdawała się potwierdzać słuszność stanowiska socjalistów Zachodu. Podług nich Rosja Sowiecka musiała się nieuchronnie stoczyć w przepaść anarchji i nędzy.

Skończyła się wojna światowa. W nicość zapadły się trony, pobita została armja niemiecka, ostoja reakcji europejskiej. Przerażona burżuazja wypuściła z rąk ster rządów. Biurokracja, aczkolwiek nieufnie i niechętnie oddała się na usługi nowych panów. Proletarjat triumfował. Nawiasem powiedzieć trzeba, że przewrót rosyjski niemało przyczynił się do odebrania ducha klasom posiadającym, które ustępowały bez walki. Rewolucja bezkrwawa, rewolucja w majestacie prawa była na ustach wszystkich. I oto stała się rzecz zdumiewająca: proletarjat nie odważył się wziąć władzy w ręce, nie ośmielił się przeistoczyć rewolucji politycznej w przewrót społeczny. Nad wszystkiem górowało przerażenie przed spustoszeniem, spowodowanem

przez wojnę światową. Wszystkie wysiłki zwróciły się w stronę odbudowy społecznej. Zapomniano o antagonizmach klasowych. Poprzestano na powołaniu do życia ciał ustawodawczych, opartych na najdoskonalszem i najsprawiedliwszem prawie wyborczem. W kąt poszły znienawidzone narzędzia mordu. Kartka wyborcza stała się jedyną bronią w ręku proletarjusza. Najtęższe głowy, najgorętsze serca siliły się na wykoncypowanie najmędrszych, najszlachetniejszych konstytucyj. Nie dość na tem, rozpoczęto zaciętą walkę z tymi, którzy chcieli całej władzy dla proletarjatu, którzy nie ufali burżuazji, którzy nie wierzyli, że raj automatycznie zapanuje na ziemi.

Odtąd rozeszły się drogi rozwojowe Rosji i reszty świata. Barbarzyński bolszewizm złamał burżuazję rosyjską, wydziedziczył ją z własności, wyzuł z praw politycznych, nie cofnął się nawet przed gwałtem i mordem. Na tak oczyszczonym terenie rozpoczęła się budowa nowego ustroju ekonomicznego. Naród rosyjski przeszedł przez niesłychane w dziejach cierpienia, ale proletarjat, zdobywszy władzę, nie dzielił jej z nikim, miał odwagę wzięcia na siebie całej odpowiedzialności za przyszłość kraju. Dziś Rosja Sowiecka w ciężkim trudzie buduje swoje uprzemysłowienie, przekształca rolnictwo, olbrzymiemi krokami zdąża do oświaty powszechnej. Jak dotąd, zwycięsko opiera się kryzysowi ekonomicznemu. W tym szkicowym skrócie nie możemy omawiać licznych ujemnych stron sowieckiego reżimu, widocznych dla każdego nieuprzedzonego obserwatora. Niema tu miejsca na pełną łamańców linję polityki zagranicznej, kroczącej nieraz śladami niesławnej pamięci cara. Mimo wszystko, stwierdzić należy, że władza sowiecka, złamawszy burżuazję, otworzyła przed proletarjatem drogę przyszłości.

Jakże inaczej potoczyły się wypadki w Europie Środkowej i Zachodniej! W Niemczech wielki kapitał i sprzymierzona z nim dawna kajzerowska wojskowość i biurokracja prędko ochłonęły z pierwszego przerażenia. Po mistrzowsku wyzyskano dotkliwie obrażone przez pokój Wersalski uczucie dumy narodowej. Bezlitośnie spychając na proletarjat ciężary kontrybucji i wyciskając zeń nadwartość ponad wszelką miarę, umiały, nie przestając się bogacić, złożyć całą winę za nędzę powszechną na rachunek nie-

nawistnego pokoju Wersalskiego. Wybuchnęły z nieznaną przedtem siłą namiętności szowinistyczne, którym proletarjat bynajmniej nie był obcy. Socjaliści siedzieli wprawdzie w rządzie, byli wielką potęgą liczebną, ale wpływy ich moralne zmniejszały się z każdym dniem. Cały wysiłek partji szedł w kierunku zwalczania waśni wewnętrznej z komunistami. W partji socjalistycznej zrodziła się doktryna powolnego przejścia do ustroju socjalistycznego. Liczono na to, że w ramach nowej konstytucji, wpływy klasy robotniczej zdołają się zwycięsko przeciwstawić żarłoczności kapitału. Że reformy społeczne tchną nowe siły w szeregi proletarjatu. Życie zadało kłam tym nadziejom. Rząd koalicyjny stopniowo stawał się coraz bardziej prawicowy. Naciskany przez burżuazję, nie umiejący się przeciwstawić szowinizmowi mas, umiał tylko walczyć z komunizmem, który ze swej strony nie przebierał w środkach, operując każdą bronią, aż do kalumnji i zdrady sprawy proletarjatu włącznie. Gdy rozszalał kryzys, zaczęły rosnąć z przerażającą szybkością szeregi wykolejeńców, którym Hitler za pieniądze burżuazji obiecywał żer i bezkarność. Poprzez haniebne głosowania za prezydenturą Hindenburga, zwycięsko wkroczyła na arenę dziejową dzika reakcja, wobec której zbladły wszystkie okrucieństwa bolszewików. Pałka, sztylet i rewolwer stały się codziennem narzędziem już nie walki, ale zemsty politycznej nad proletarjatem, który tak długo wierzył w niezwalczoną potęgę kartki wyborczej. Dziś, po haniebnej porażce, w której brutalności wroga nie przeciwstawiła się żadna siła, proletarjat niemiecki we krwi i w męce wykuwa nową broń, która mu pozwoli odrobić błędy przeszłości.

To, co w Niemczech zarysowało się najjaskrawiej w kolejnych etapach rozwoju, powtórzyło się w skrócie w Austrji, która również wydawała się niezdobytą twierdzą socjalizmu. Proletarjat austrjacki nie poddał się bez oporu, lecz błysnął krwią w walce z brutalną przemocą.

W innych krajach powtórzył się ten sam bieg wypadków z mniejszemi lub większemi odchyleniami. Nigdzie proletarjat nie ośmielił się przekształcić rewolucji politycznej w przewrót społeczny, nie odważył się złamać potęgi ekonomicznej klas posiadających. Podobnie, jak w cza-

sie wojny światowej, poddał się urokowi państwa, jako instytucji ponadklasowej, a w decydującym momencie zapomniał o koncepcji Marksowskiej. Powszechny grzech, albo, jeżeli kto woli, urojenie reformizmu wprowadziło wszędzie proletarjat w ślepą ulicę, wyzuło go z siły, rzuciło go obezwładnionego na łup kryzysu i faszyzmu. Wszędzie, w ciężkim trudzie konspiracyjnej walki skupiają się szeregi, gotujące się do nowego szturmu, który niewiadomo kiedy nastąpi. W kilku zaledwie czołowych krajach ważą się losy. Czy i tam zapanuje żelazne prawo pięści, czy, odwrotnie, demokracja utrzyma się na widowni, czas pokaże. Rewolucja w Hiszpanji jest w świetle powyższych wywodów, niezmiernie pouczająca. Monarchja hiszpańska runęła dopiero w 17 lat po wybuchu wojny światowej. Zupełnie, bez walki. Wbrew wzorowi rosyjskiemu, niepomni na chylące się do upadku w Niemczech wpływy socjalistyczne, niedawno jeszcze tak potężne, socjaliści hiszpańscy wykazali zdumiewający brak odwagi i stanowczości. Zamiast wziąć całą władzę w ręce, zajęli się cyzelowaniem konstytucji i stworzyli z niej, przy współudziale demokratycznej inteligencji, dzieło rzeczywiście znakomite. Pozostawało tylko... wcielić projekty w życie. Autorowie książki francuskiej: L'Espagne républicaine (L'oeuvre d'une révolution), socjaliści, małżonkowie Moch*), przybyli do Hiszpanji w roku 1932, objechali wszystkie ważniejsze punkty kraju, poznali mnóstwo ciekawych czołowych ludzi i spisali swoje wrażenia, pełni zachwytu dla nowej Hiszpanji. Aliści książka nie zdołała się rozejść, a już reakcja rozpoczęła kontratak. Przekład polski jeszcze nie był gotów, kiedy krwawe rządy Lerroux i Gil Robles'a pouczyły proletarjat hiszpański, jak dalece błędną była jego taktyka i droga. Skrwawiły się Madryt i Barcelona, spłynęła krwią bohaterska Asturja. Innego pióra było potrzeba dla oceny obecnej sytuacji Hiszpanji. Autor, piszący pod pseudonimem Ercka był naocznym świadkiem wypadków. Napisał on epilog do dzieła panegirystów reformizmu, małżonków Moch.

---

*) Książka małżonków Moch z epilogiem Ercka p. t. Rewolucja w Hiszpanji, ukaże się w najbliższych dniach w autoryzowanym przekładzie Jadwigi Szymanowskiej nakładem księgarni M. Fruchtmana.

Radykalizm na manowcach

W miarę pogłębiania się kryzysu gospodarczego i zaostrzenia się przeciwieństw klasowych, wzrasta chaos ideologiczny w obozie klasy rządzącej. Spauperyzowana i zdezorjentowana inteligencja — zwłaszcza młodego pokolenia — oderwana od klasowego ruchu robotniczego, ale niezadowolona z obecnego stanu rzeczy, szuka wyjścia z kryzysu, snuje coraz to fantastyczniejsze pomysły przebudowy ustroju społecznego. Najbardziej jaskrawym wyrazem owego zamętu ideowego, są programy i artykuły, zamieszczane w subwencjonowanej prasie młodzieży sanacyjnej. Ta wieża Babel inteligenckich pomysłów i abstrakcyj jest z jednej strony symptomem rozkładu ideowego mieszczaństwa a z drugiej strony ciekawym i wymownym przykładem nadużywania radykalnego frazesu dla łatwiejszej faszyzacji młodzieży. Poniżej drukowane wyjątki z wspomnianych artykułów będą ilustrowały bezdroża, po których błądzi radykalizm pewnego dłamu inteligencji, pozbawionej trzonu ideowego i oderwanej od istotnych i rewolucyjnych dążeń klasy robotniczej.

„*Dziś i jutro*" — Nr. 20, 31 grudnia 1934 r. Wyjątek z projektu Deklaracji Ideowej Radykałów Państwowców Narodowego Frontu Młodych przy Partji Pracy B. B. W. R.

§ 1. Narodowy Front Młodych przeświadczony jest, iż najbliższa przyszłość świata kształtować się będzie pod naporem czterech coraz bardziej krzepnących sił ideowych: rosnącego Egoizmu Narodowego, wzrastającej ingerencji państwa w życiu wewnętrznem, dążenia do przebudowy gospodarczej i społecznej w sensie sprawiedliwego podziału dóbr duchowych i materjalnych oraz zespalania się organizmów państwowych w nadrzędne bloki państw, skupionych na płaszczyźnie wspólnoty interesów politycznych i gospodarczych.

Narodowy Front Młodych wierzy w triumf rzeczonych zasad, uznając je za podłoże najbliższego układu społeczno-politycznego.

Narodowy Front Młodych odżegnuje się jednako od t. zw. „lewicy", jak i t. zw. „prawicy", uważając podział ten za fikcyjny i nieistotny. Nadchodząca epoka przemian, w obliczu której stoją społeczeństwa świata i społeczeństwo polskie, nie będzie ani rewolucją prawicy, ani rewolucją lewicy, a raczej rewolucją całego młodego pokolenia przeciwko formułkom, doktrynom i nawykom obecnego wieku, najzupełniej nieodpowiadającym współczesnemu układowi sił, wierzeń i poglądów._

§ 2. Szukając w dziejach ludzkości tajemnicy powodzeń, wydźwigających państwa i narody na szczyt potęgi i chwały, N. F. M. znajduje ją w działalności wodzów, skupiających najlepsze duchy, koordynujących wysiłki, narzucających cele i środki narodowi, prowadzących go, nieraz wbrew jego woli i rozumieniu, ku doskonalszej przyszłości.

W osobie Wodza przejawia się łaska Opatrzności i genjusz plemienia, a posłuszeństwo nakazom i woli wodza świadczy o zdrowiu narodu.

Poprzez Peryklesów, Hannibalów, Cezarów, Karolów, Bolesławów, Ludwików i Napoleonów; poprzez Żółkiewskich, Batorych, Dąbrowskich, przewija się przez losy świata czerwona nić woli jednostki, jej twórczej, proroczej myśli, genjalnego wyczucia dziejowej prawdy.

Rola wodza uwidacznia się najlepiej w dziele żywota Wielkiego Budowniczego Polski — Józefa Piłsudskiego.

NASZE WYZNANIE. *„Płoń"* (dwutygodnik społeczno-polityczny), 15 grudnia 1934 r. Nr. 3.

Nie pora już teraz na wyrzuty, skargi i rozprawy z tą grupą ludzi, którzy poszli na kompromis, ujmując swoje credo społeczne w ramy oportunizmu.

Co łączy nas z nimi jeszcze Sentyment? Jeden tylko znamy nakaz sentymentu: Ojczyzna, i jedno tylko prawo:

Wyzwolenie polskiego proletarjatu.

Patent na patrjotyzm wydają dziś kurje biskupie kościoła rzymskiego! Polskość „buduje się" i dławi w cieniu krucht i ambon katolickich. Maluczko, a zaczniemy prześladować innowierców, jak za dawnych „dobrych" czasów! Wyzysk wielkiego kapitału ma sankcję państwową. Na niedolę mas odpowiada się filozofją cierpienia dla przyszłości.

I tak to nam rośnie Polska „bogobojna i spokojna", niechaj tam i z dostępem do morza, byle... bez okna na świat. Polska — ojczyzna fioletów i karmazynów — kraj bezdusznych polityków — Polska złej woli wyzyskiwaczów i spekulantów.

Nie reprezentujemy interesów grupy, czy też partji. Nasze wyznanie polityczne i nasze drogi, któremi zdążać będziemy w walce o załganą i w błoto dziś rzuconą polską prawdę — to jest wyznanie i to są drogi polskich proletarjackich mas.

Te masy głodne i wynędzniałe, wyjęte z pod prawa „radosnej twórczości" — szukają Ojczyzny.

I tę Ojczyznę znaleźć muszą w Polsce Proletarjackiej, wbrew reakcyjnym sankcjom obecnej rzeczywistości, wbrew możliwym negacjom komunistycznym.

ANI MARKSIZM, ANI RASIZM („Problemy" Nr. 1, 15/XII-34 r.)

Zdaje się, że w podobnej sytuacji, w pełnej świadomości konsekwencyj, do których ona doprowadzić musi, jedno pozostaje do zrobienia: — trzeba uwagę i wysiłek myślowy młodego pokolenia odwrócić ku własnym problemom, ku temu wszystkiemu, co w Polsce pozostało do zrobienia, co idący przed nami nie rozwiązali, co pogmatwali jeszcze, — ku problemom Polski współczesnej. Nie rozwiąże ich ani marksizm, ani rasizm. Może tego dokonać gruntowne uświadomienie sobie całokształtu każdego problemu, jego możliwości, jego niebezpieczeństw.

„Bunt Młodych", Nr. 48, 20 grudnia 1934 r.

Tak sobie myślałem, wczorajszego wieczoru, przerzucając, obfitą ilościowo prasę młodolegjonową — te wszystkie państwa pracy, zrywy, barykady, kadry, jutra i t. d.

Boże, jakie to wszystko byłoby nudne, gdyby nie to, że to takie irytujące. Irytująca jest bowiem ta cała sieczka frazeologiczna, to nadużywanie wielkich liter, ustawianie się na koturnach, budowanie wciąż od zrębów i podstaw... to zapoznawanie wagi słowa.

Od kogo właściwie nauczyliście się tego, Panowie? Bo chyba nie od legjonistów. Ci bowiem, aż nadto może skąpią słowem; gardzili niem nawet, o ile nie jest żołnierską komendą. Nie kto inny, jak Marszałek sam, zgodnie z duchem Legjonów — mówił, „iż czyn jest tylko moralny".

Natomiast w zbliżony sposób posługują się słowem bolszewicy — tam nie chodzi o wypowiedzenie się, ale o zagadanie innych, czy nawet siebie.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że pisaniny młodolegjonowe, są właśnie takiem zagadywaniem — może nawet nieświadomem — wynikiem poprostu niezdyscyplinowania, czy nieuświadomienia sobie, czego się właściwie chce, niezadowolenia, które „z piersi młodzieńczej wybucha krzykiem, wołaniem o wielkie czyny".

Ponieważ prawdopodobnie Bóg z za mojżeszowego krzaka nie wyjrzy, by zapytać — jakie? — więc też prawdopodobnie werbalizm młodolegjonowy będzie dalej hulał na szpaltach pism i po głowach adeptów.

Pijcie Arcyksięcia PIWO: — To rada lwowskiego „ZRYWU"!

„*Problemy*", Nr. 2, 1 styczeń, 1935 r.

Lwowski organ „Legjonu Młodych" „Zryw" poświęca w swym ostatnim numerze kilka artykułów, ziejących ogniem rewolucji przeciw *rr*eakcji, h*rr*abiom, he*rr*bowcom, konse*rr*wie, a*rr*ystokracji i t. d., woła o przewrót, wywłaszczenie, i posady w kołchozach. To na naczelnych stronicach. Na ostatniej idzie *sążniste* ogłoszenie... Browarów Arcyksiążęcych z Żywca. Znakomite, powiada Legjon Młodych, piwo.

Możnaby zrobić parafrazę znanego wiersza Tuwima o żydowskich ogłoszeniach w antysemickiej „Gazecie Warszawskiej":

Dość wiele rozumiem i wiem jak na wieszcza
Lecz wytłumaczyć mi proszę,
Dlaczego ta cała komuna zamieszcza
Tak wiele burżujskich ogłoszeń?

Dlaczego na pierwszych stronicach gazety
Książęta to zbóje i dranie,
Lecz gdy sypną złotem — to gną się walety:
„Proszę Księcia... Książę raczy... Jaśnie Panie!!"

Redaktor i Wydawca — KONSTANTY BOBOWSKI.

Redakcja i Administracja—Królewska 16. Tel. 2.18.14. Konto P.K.O. 1266.

Administracja czynna codziennie od godz. 10—4 pp.

Redaktor przyjmuje we czwartki od godz. 5—7 pp.

Prenumerata roczna — 4 zł. Prenumerata półroczna — 2 zł.

Zakł. Graf. „Drukarnia Bankowa", Warszawa, Moniuszki 11.